

Jerzy Szurig: Kult nieodpowiedzialności;
T. Walek-Czernecki: Perspektywy angielskie;
L. Dura: Formy organizacji drobnych kapitałów; Mowa p. pułkownika Sławka; Z żałobnej karty: ś. p. pułkownik Adolf Maciesza; Ś. p. Marja Lechnicka; Ś. p. Jan Bratkowski (wspomnienia pośmiertne); W. Sz.: Minister skarbu o polityce finansowej Państwa; Jan Straszewski: Myśli o syndykaliźmie; Paweł Szczurek: Błędy ustrojowe ruchu zawodowego (II); Rozwój i działalność Generalnej Federacji Pracy; Ze Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi.

CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK POLITYCZNY ROK IV

NA MARGINESIE UCHWAŁY TRYBUNAŁU STANU

KULT NIEODPOWIEDZIALNOŚCI

Od dnia wydania przez Trybunał Stanu „wyroku” w sprawie p. Czechowicza, b. ministra Skarbu Rzeczypospolitej, upłynął już dostatecznie długi okres czasu, by móc mówić o tem orzeczeniu i o istocie zagadnienia nie pod pierwszym wrażeniem wydanej decyzji i nie powodując się koniecznościami „interpretacyjnymi”, ujmowanymi zresztą przeważnie pod kątem sugerowania pożądanego dla danego obozu, czy partii poglądu na znaczenie i konsekwencje wyroku Trybunału. Fala pewnego podniecenia — sztucznie zresztą wywołanego i nie sięgającego szerszych kręgów społeczeństwa — opadła już całkowicie: to też dziś można już — i należy — poczynić niektóre stwierdzenia i podsumowania, jak również, stając na gruncie interesu ogólnego, wyciągnąć — często wręcz narzucające się — wnioski.

Wszystko to sprawia, iż głos ten będzie poniekąd dysonansem w niezwykle harmonijnym chórze powszechnego niemal zadowolenia z „werdyktu” — zadowolenia, wynikającego z krańcowo różnego „rozumienia” i komentowania decyzji odraczającej - zawieszającej, wyniesionej *jednomyślnie* przez Trybunał Stanu.

Wysoki ten aeropag dokonał istotnie wręcz niebywałego wyczynu: nie tylko osiągnął świętą zgodę w swem własnym gronie (nie rozdzierając — jak woła z komicznym patosem „Robotnik” — swego sumienia „na dwie części”), lecz również ustanowił budującą zgodę w narodzie, tem trwalszą i przyjemniejszą, że na ogólnym poklasku opartą. Każdy bowiem znalazł w orzeczeniu Trybunału Stanu coś, co mu dogodziło.

To usilne — czy nawet, bodajże, bezwarunkowe — dążenie do jednomyślności byłoby godne najwyższego uznania, a osiągnięcie jej nadałoby istotnie werdyktowi — jak

to podkreśla z naciskiem „Robotnik” — wielki autorytet moralny ...pod jednym warunkiem wszakże — jednym, ale nieodzownym — mianowicie, *izby Trybunał wydał werdykt*. Tymczasem rezultatem dążenia do jednomyślności za wszelką cenę było uchylenie się od wyrokowania, uchylenie się od obowiązku osądu i wynalezienie formuły, która oskarżenie — *nie mówiąc tego wyraźnie* — oddaliła, sprawy jednak ostatecznie nie rozstrzygnęła, a dzięki mechanicznemu niemal kompromisowi, ucieleśnionemu w „orzeczeniu” pozwoliła na *dogodne* dla każdej ze stron i *najsprzeczniejsze między sobą* interpretacje.

I staje wyraźnie pytanie: czy niemożność wydania jasnego, *istotnego* wyroku, leżącego przecież — z chwilą gdy sprawa z pobudek zresztą czysto partyjno - politycznych raz została wszczęta — *w interesie Państwa*, czy ta niezdolność Trybunału Stanu do spełnienia swego kardynalnego obowiązku była nieszczęśliwym wynikiem „chlubnego” (według terminologii „Robotnika”) dążenia do jednomyślności, czy też raczej odwrotnie — co znacznie gorzej jeszcze — odczuwana potrzeba jednomyślności miała służyć jedynie za parawan dla osłonięcia *niechęci* czy *lęku* przed powzięciem *jasnej i męskiej decyzji, przed poniesieniem pełnej odpowiedzialności* — cech wielce charakterystycznych dla polskiego życia publicznego i stwarzających dlań bardzo niezdrową atmosferę.

Podobnie bardzo osądził już przed nami uchwałę Trybunału Stanu — „Dzień Polski”. Rzadko jesteśmy tutaj zgodni w opiniach i ocenie zjawisk z warszawskim organem konserwatystów. Tem skwapliwiej korzystamy ze sposobności, by podkreślić zbieżność poglądów.

Obawa przed odpowiedzialnością, lęk przed wyraźnym stawianiem i rozwiązywaniem zagadnień były dominujące-

mi objawami regime'u przedmajowego. Odpowiedzialności za Państwo i za jego linię rozwojową nie chciały brać ani I i II Sejm, ani kolejne gabinety. Stąd brak rozgraniczenia kompetencji i zakresu działania między naczelnymi organami w Państwie, stąd ustawiczne zamieszanie w życiu publicznym, stąd wkraczanie Sejmu w prawa i obowiązki władzy wykonawczej i akceptowanie — z zadowoleniem — tego stanu rzeczy przez „rządy”: wszak na skutek tego zamętu spadało z barków niezdolne brzemie *bezpośredniej* odpowiedzialności — będącej najgorszą w Polsce zmorą, największym straszakiem. O inną niewspółmiernie większą — ale daleką, abstrakcyjną, a przeto zupełnie „niegroźną” odpowiedzialność — odpowiedzialność przed historją, nikt się nie troszczył. Odpowiedzialność dziejowa spadnie na całe pokolenie, należy ona do dziedziny „imponderabilów” — stąd dla pp. wielkorządców partyjnych jest czemś zupełnie *nieistotnem*. Państwo? — fraszka; aby tylko partyjny handel szedł...

A Konstytucja 17 Marca? Naczelna tendencja nieustalania, rozmyślnego przekreślania nawet wszelkiej odpowiedzialności znalazła w niej swój *pełny wyraz*. Mimo to jednak codzienna rzeczywistość polityczna poszła jeszcze dalej. W praktyce unicestwiono nawet, teoretycznie przez Konstytucję przewidzianą, choć zresztą zupełnie nieistotną, odpowiedzialność za Państwo i rządy: który gabinet (poza gabinetem p. Sikorskiego) postawił przed Sejmem „kwestję zaufania?”, któremu rządowi (poza rządem p. Artura Śliwińskiego) uchwalono „votum nieufności”? A i w tym ostatnim, jedynym w okresie „rządów parlamentarnych” (!), wypadku — chodziło właśnie o obronę podstawowej zasady polskiego życia publicznego: zasady pomieszania kompetencji i nierozgraniczania odpowiedzialności, celem mianowicie zniweczenia w praktyce wszelkich wogóle wyraźnych i ustalonych odpowiedzialności. „Zamazywać odpowiedzialność” — to było naczelne hasło, niezmiernie starannie urzeczywistniane, regime'u przedmajowego.

Sejm tworzył gabinety *pod kątem rozłożenia odpowiedzialności między rywalizujące stronnictwa*: w tym celu zawierano sztuczne i niezdrowe kompromisy, dla których osiągnięcia partnerzy wyrzekali się głoszonych celów i plakowanych ideałów; uciekano się również — jakże chętnie! — do gabinetów urzędniczych czy „pozaparlamentarnych”, markujących sprawowanie władzy, gabinetów bez oblicza ideowego i bez wytycznej postępowania, huśtanych w prawo i w lewo, szarpanych na wszystkie strony, gabinetów wysługujących się wszystkim, ubiegających się o względy wszystkich — ale za to gabinetów, za które — w razie potrzeby — *wszyscy mogli wyprzeć się przed wyborcami odpowiedzialności*. Regime przedmajowy — to towarzystwo wzajemnej asekuracji stronnictw politycznych.

Gabinety w Polsce przedmajowej — rzekomo „parlamentarnej” — nie upadały na takiej, czy innej kwestji państwowej, nie ustępowały miejsca, w wyniku głosowania Sejmu, gabinetom o innej orientacji politycznej: rządy w Polsce rozkładały się od wewnątrz (najczęściej, jak ry-

by, od *głowy*), rozsypywały się, rozłaziły, potykały się o intrygi kularowe, *w najlepszym tylko razie wykruszane były pogłównie, czy wyszczerbiane przez Sejm*.

Rząd powstawał — nikt jednak nie brał zań odpowiedzialności; rząd upadał: — stronnictwa, oficjalnie, były tylko obserwatorami tego wydarzenia kronikarskiego (boć w tych warunkach trudno je chyba ochrzcić mianem „wydarzenia politycznego”). Państwo Piłatów.

W Polsce odrodzonej nie było stronnictwa, któreby istotnie dążyło do władzy, chciało rządzić krajem. Wszystkie natomiast zagwarantować sobie chciały — bardziej wazjemnym układem, niż walką — możliwie wielkie domeny wpływów i sfery oddziaływania. Nawa państwowa była bez steru i busoli: w obawie bezpośredniej odpowiedzialności, mogącej odbić się niekorzystnie na doraźnych interesach, żadne ze stronnictw nie chciało — i przy takim „nastawieniu” i poziomie ideowym nie mogło — postawić przed Państwem wielkiego celu, wskazać Polsce kierunek rozwojowy.

To uchylanie się przed odpowiedzialnością wszystkich stronnictw politycznych, przy równoczesnem zapewnianiu sobie *poprzez Sejm* jak najdalej idącej i jak najbardziej drobiazgowej ingerencji do spraw państwowych — wytworzyło odpowiedzialność przed Narodem i Historją — *Sejmu*, jako takiego, *Sejmu — jako instytucji*.

Że obecnie reprezentacja narodowa nie odgrywa w Polsce należnej jej zasadniczo roli (do której zresztą i dziś nie dorosła), że jest często poniżana i chłostana (nad czem wielu szczerze lub nieszczerze boleje) — za to wszystko ponoszą *wyłączną* winę i odpowiedzialność polskie stronnictwa polityczne, a dzięki nim i Sejmy. Marszałek Piłsudski nie był nigdy zasadniczym przeciwnikiem ustroju parlamentarnego i złożył tego przekonywujące dowody. Dzisiejsze jego stanowisko wobec Sejmu usprawiedliwione jest małością tego ostatniego. Opozycjoniści, co nad obecnym stanem rzeczy rozdzierają szaty, mają tylko moralne prawo bić się w piersi.

A jak zachowują się partje i ich przewodcy po Rewolucji Majowej? Czy wyciągnęli konsekwencje ze swych dawnych, tragicznych w skutkach, błędów? Tu, w „Przełomie”, oczekiwaliśmy tego po polskich stronnictwach demokratycznych i tym naszym nadziejom dawaliśmy niejednokrotnie wyraz. Okazało się jednak, że i tego nawet spodziewać się po nich — było zbyt wiele. Niczego się nie nauczyły, o niczem nie zapomniały.

Stanowisko partyj politycznych i Sejmu po maju r. 1926 — trafnie bardzo, jakkolwiek dla zainteresowanych w sposób, zapewne, wysoce przykry — ujął w swem „ostatniem słowie” przed Trybunałem Stanu p. minister Czechowicz. Powiedział on mianowicie: „Wiadomo było przecież wszystkim posłom, że rząd Piłsudskiego (*mowa o roku 1927*) z Sejmem nie współpracuje, że w sejmie się nie pojawia... Na to się nawet posłowie oburzali, były wnioski o zło-

żenie mandatów poselskich, ale *nikt mandatu nie złożył i wogóle na żaden krok stanowczy panowieście się nie zdo-
byli, ani nawet na wyraźny protest*". Ba, ale przecież każdy „wyraźny protest", każdy „krok stanowczy" wymagał wzięcia zań odpowiedzialności. A tego po partjach i po Sejmach polskich darmo byłoby się spodziewać.

Idźmy dalej. Rok 1928. Nowy Sejm, w którym blisko 70 procent posłów znajduje się w stanie walki z rządem. Jakież jest zachowanie klubów opozycyjnych w dyskusji budżetowej, uwypuklającej najlepiej stanowisko polityczne stronnictw, jakież jest ich zachowanie w sprawach, którym — jak np. dekretowi Prezydenta Rzeczypospolitej o ustroju sądów — zechciano nadać, ze strony opozycji, charakter zasadniczego zagadnienia wzajemnego stosunku Sejmu i Rządu.

W tych wszystkich sprawach cechuje opozycję, wciąż *utożsamiającą siebie z Sejmem*, ten sam co dawniej, przed majem r. 1926, *brak siły moralnej, brak poczucia odpowiedzialności* za działania i słowa, *niechęć i obawa wyraźnych sytuacji, brak decyzji i brak woli decyzji, lęk przed koniecznymi konsekwencjami* takiego czy innego jasnego ustosunkowania się do istniejącej rzeczywistości politycznej i parlamentarnej.

Większość opozycyjna, stojąca „twardo" i „nieustępliwie" na gruncie parlamentaryzmu i rządów większości, głosząca na każdym kroku swój *zdecydowanie negatywny stosunek do rządu*, ani na chwilę nawet nie zdradzała chęci wyciągnięcia konsekwencji z tego absurdałnego stanu rzeczy, „*albo przez stworzenie konieczności walki, albo przez stworzenie możliwości porozumienia*"**).

Wręcz przeciwnie: ze strony opozycji unikano staranie okazji do wyjaśnienia niewyraźnej i dławiącej życie publiczne kraju sytuacji parlamentarnej, ograniczając się jedynie do jej zajęcia. I gdyby Marszałek Piłsudski nie stosował tak bezwzględnie „metody" zdzierania masek z twarzy, gdyby jego rządy trzymały się taktyki, pozwalającej opozycji (przy zachowaniu przez nią niejakich wpływów w pewnych dziedzinach życia społecznego) na ratowanie pozorów, na prezentowanie wobec społeczeństwa „godnego oblicza" — wówczas partje opozycyjne nawet czułyby się moralnie wcale nieźle w roli dobrowolnej „ofiary", nad którą (za jej cichą zgodą) dokonywany jest „gwałt" i „przymus". Gdyż taka sytuacja, w której nie trzeba brać wyraźnych odpowiedzialności i czynem stwierdzać swych przekonań, harmonizuje znakomicie z duchem „ożywiającym" nasze organizacje polityczne, a więc — w założeniu — *ideowe*.

Sejm (vide: opozycja) traktował budżet, czy też przedłożenia rządowe o pierwszorzędem znaczeniu państwowym, jako przedewszystkiem — jeśli nawet nie wyłącznie — dogodny teren... gdyby chociaż walki politycznej, ale nie: poprostu jaką dogodną sposobność zatrutowania

życia rządowi, rzucania mu kłód pod nogi, zastawiania nań zasadzek, uniemożliwiania mu pracy, ...no i również jako forum agitacyjne, pozwalające na szarpanie nerwów społeczeństwa, na sztuczne wywoływanie w kraju nastrojów niepewności i zniechęcenia, na sianie defetyzmu.

Wszystko to robiono, nie licząc się zupełnie z następstwami i jakby zapominając zupełnie, że wszelkie „działanie" winno przecież mieć w ostatecznym wyniku jakiś cel i konsekwencje. Okazało się w rezultacie, że celu żadnego istotnie nie było, że nie było wśród opozycji nietylko woli, ale nawet ani dążenia, ani chęci do wyciągnięcia koniecznych konsekwencji z jej poczynania.

Jątrzone, a później zamazywano. Gdyż cała ta walka prowadzona była bez świadomości, do czego ona ma doprowadzić, bez chęci wzięcia odpowiedzialności zarówno za przyszłość Polski, jak też za przyszły ustrój państwa. **)

Jedyną konsekwencją „akcji" opozycyjnej było dalsze poderwanie w społeczeństwie zaufania do ustroju, opar- tego na przedstawicielstwie ludowym, i wzmożenie niechęci do Sejmu. Czy do takiego rezultatu zmierzały stronnictwa demokratyczne?

Atmosfera, którą wytworzyła ta sesja budżetowa Sejmu, była tak ciężka, tak denerwująca, tak pełna demoralizujących, chorobliwych wyziewów, że opinia publiczna dowiedziała się z ulgą o zawieszeniu prac sejmowych. Z największą też niechęcią i instynktowną obawą przyjęła znaczna większość społeczeństwa zapowiedź dążenia opozycji do zwołania sesji nadzwyczajnej. Wyczuły to, zdaje się, stronnictwa lewicowe, i to było, zapewne, jednym z powodów, dla których nie poparły demagogicznych projektów Stronnictwa Narodowego i jego satelitów.

Społeczeństwo ma coraz bardziej dość tego kultu nieodpowiedzialności, tego braku siły moralnej i tego nieliczenia się z konsekwencjami działania, jakie cechują wszystkie poczynania opozycji.

* * *

Najwspanialszym wykwitem tych cech akcji opozycyjnej było właśnie postawienie przez Sejm b. ministra Skarbu p. Czechowicza w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu.

Sprawa powstała, w swej istocie, nie na gruncie sporów o prawo, lecz sporów wyłącznie i jedynie politycznych między opozycją i rządem.

Opozycyjna większość Sejmu, nie chcąc wziąć odpowiedzialności za wyciągnięcie z tego sporu konsekwencji politycznych — jedynie w danym wypadku dopuszczalnych i możliwych ***)—w postaci uchwalenia votum nieufności rządowi, który zresztą w tej sprawie też nie był bez winy, gdyż nie zdobył się na twarde i męskie postawienie wobec Sejmu kwestji słynnych przekroczeń budżetu

*) Bolesław Sroeki: „Wytrwały marsz". „Przełom" 30 grudnia 1928 r.

**) Patrz „Przełom" Nr. 48, B. Sroeki „Na drogach do absurdu".

***) Opinia prof. Wróblewskiego, prezesa Nacz. Izby Kontroli.

towych, w czym go musiał później wyręczać Marszałek Piłsudski; ta opozycyjna większość „nie mogąc sama zdobyć się na żaden krok wyraźny”****), nie czując po temu w sobie dostatecznej siły moralnej — uważała za szczyt zręczności (w myśl zasady zapewne, że „parlament... może zrobić wszystko, za wyjątkiem zamienienia mężczyzny w kobietę”) przekształcić odpowiedzialność polityczną rządu na odpowiedzialność konstytucyjną ministra.

W ten sposób opozycyjna większość sejmowa, zachowując wobec kraju „godne oblicze”, uniknęła raz jeszcze wyciągnięcia jakichkolwiek konsekwencji ze swej gry przeciw rządowej. Postawiwszy zaś twarz w twarz Rząd i Trybunał Stanu, sama, udrapowana w toż obrońcy praworządności, stanęła na uboczu, zacierając z uciechy ręce na myśl o zamieszanu, jakie uczyniła w Państwie i o kłopotach, jakie przysporzyła znienawidzonemu rządowi.

W kraju o wyższym poziomie wyrobienia politycznego i o mentalności zbiorowej nie zatrutej wyziewami studentniej niewoli — takie stanowisko położyłoby napewno, raz na zawsze, kres karierze tych partij opozycyjnych, a przynajmniej jej obecnych przewodców. Ale nawet i w Polsce nie minie ono bez echa.

Trybunał Stanu, obdarzony łaskawie przez Sejm sprawą, leżącą całkowicie i bez reszty w kompetencji tego ostatniego... i przez Izbę niewyjaśnioną, nie uznał, rzecz jasna, za możliwe wyręczyć Parlament w jego uprawnieniach i obowiązkach, stwierdzając w myśl ustawy, że nie wystarcza do pociągnięcia przed Trybunał Stanu formalne przekroczenie ustawy, — czyli, mówiąc innymi słowami, muszą być dowody, że istotnie przekroczenie budżetowe pociągnęło za sobą niebezpieczeństwo lub szkodę Państwa. — Dowodów tych Sejm nie dostarczył.

Logicznym i prawniczo uzasadnionym wynikiem tego stanowiska: stwierdzenia braku niezbędnych podstaw prawnych — zdawało się, iż winno było być odrzucenie oskarżenia — tak samo, jak ewentualne przyjęcie przez Trybunał Stanu odmiennej punktu widzenia — winno było pociągnąć za sobą wyrok skazujący.

Tymczasem Trybunał powziął uchwałę „odraczającą”, niczego jasno i wyraźnie nie stwierdzając. Znow zamazano, znow zrobiono kompromis „po polsku”, t. j. kompromis niczego nie załatwiający, niczego nie wyjaśniający, niczego naprzód nie posuwający. Kompromis dla kompromisu.

Przekleństwo życia publicznego Polski: lęk przed wyrażeniami, niedwuznacznymi sytuacjami, przed męskimi decyzjami, zaciążyło i nad sprawą p. ministra Czechowicza, znajdując swój wyraz w uchwale Trybunału Stanu. Sugestia „nieodownej” (w czym interesie i dla salwowania jakich pozorów?) jednomyślności, uwalniającej od zajęcia jasno określonej pozycji, podyktowała *rozstrzygnięcie połowiczne*.

****) Replika p. min. Czechowicza na mowy oskarżycieli sejmowych przed Trybunałem Stanu.

Opozycja będzie teraz dalej rozmażywała tę sprawę, mąciła każdą państwową, uprawiała w masach niepojętą demagogję. Zadowolenie opozycji tłumaczy się więc jasno. Czcigodny p. poseł Liebermann sformułował zresztą zupełnie bez obłonek, w swym wywiadzie, udzielonym „*Naszemu Przeglądowi*”, przyczyny radosnego nastroju obozu oskarżycieli: „Jest rzeczą jasną — oświadczył — że zawieszenie postępowania jest dla rządu rzeczą przykrą, bo niemiła dla niego sprawa trwa. Proces nie został zakończony”.

* * *

Najwięcej na tem wszystkim ucierpiał jednak i ucierpi jeszcze interes i powaga Państwa. Dzięki uchwale Trybunału „sprawa” trwa i trwać będzie — przy usilnych staraniach opozycji — na wiecach i w agitacji partyjnej: rozdmuchiwana i przeinaczana. Jest materiał do „propagandy” — a o to przecież tylko chodziło.

Trybunał nie uwzględnił bowiem przy pobieraniu swej uchwały jednego elementu: *interesu Państwa*. Może w polskich stosunkach jest to naiwnością, lecz wydawało nam się uzasadnionem sądzić, iż dla takiej instytucji, jaką jest Trybunał Stanu, wzgląd na *interes Państwa* winien był być czynnikiem bardzo ważkim przy wydawaniu decyzji. Niestety, czynnik ten nie został w uchwale Trybunału Stanu uwzględniony. Państwo ma sprawę niezakończoną, „sprawę przykrą” — jak pisze „*Czas*” — którą prowadzić będzie można (mowa o opozycji — przyp. aut. art.) — o ile się uda — jak najdłużej”.

* * *

Ostateczne wnioski? Nasuwają się dwa.

Pierwszym z nich ten, że w mechanizmie ustrojowym Rzeczypospolitej posiadamy — obok Sejmu — jeszcze jeden, b. ważny tryb: Trybunał Stanu, wadliwie funkcjonujący, na skutek czego w maszynie państwowej powstają zgrzyty i tarcia. Winna jest temu, przede wszystkim, co stwierdził wyraźnie w swym oświadczeniu przed Trybunałem Stanu Marszałek Piłsudski, wadliwa, nieprzemyślana, godząca w racjonalny ustrój władz Państwa — ustawa o Trybunale Stanu. Jednym z najważniejszych braków obecnego Trybunału Stanu — co, jak podnosi „*Głos Prawdy*”, zaciążyło niedwuznaczenie na „wyroku” w sprawie przekroczeń budżetowych — jest „pochodzenie Trybunału Stanu z wyborów parlamentarnych, czyli poprostu z klucza partyjnego”.

Sprawa p. ministra Czechowicza stała się w ten sposób jeszcze jednym, b. ważkim argumentem za gruntowną rewizją i zasadniczą naprawą ustroju państwowego Rzeczypospolitej.

Drugim wnioskiem jest, że musimy usilnie i wytrwale — czynem i przykładem — pracować nad zmianą od podstaw „obyczajów i przyzwyczajzeń” naszego życia publiczno-państwowego. Musimy — w interesie Państwa oraz przyszłości i zdrowia moralnego Narodu — wykorzenić z naszych obyczajów publicznych ten kult nieodpowiedzialności, ten zu-

pełny brak poczucia konsekwencji czynów i głoszonych hasel, ten lęk przed wyraźnymi rozstrzygnięciami i męskimi decyzjami, ten duch małości i tę płytkość, które dominują i przenikają nawskroś polskie życie zbiorowe.

Najwyższym regulatorem wszystkich naszych „działań” i poczynań publicznych jest prawo najmniejszego oporu. Nasze walki polityczne są — by uciec się do francuszczyzny — „*sans grandeur et sans noblesse*”. Jeśli chcemy trwać jako Państwo i stać się wielkim Narodem, musimy odrodzić naszą duszę zbiorową, oczyścić ją z naleciałości niewoli.

Marszałek Piłsudski w swych wystąpieniach i mowach dawał niejednokrotnie wyraz tej nieukrywanej pogardzie, w jakiej ma polską psychikę publiczną. Pogarda ta boli i dotyka głęboko wiele umysłów w Polsce — nawet z pośród gorących zwolenników Marszałka. Musimy jednak bolesnej prawdzie spojrzeć śmiało w oczy i powiedzieć sobie wyraźnie: On, który wziął w życiu tak wiele i tak wielkich, brzemiennej wiekowymi konsekwencjami, dziejowych odpowiedzialności, On, który pieczętuje się Czynem — ma po temu niezaprzeczone moralne prawo.

Jerzy Szurig

PERSPEKTYWY ANGIELSKIE

Omawiając w marcu b. r. na łamach „Przełomu” perspektywy otwierające się w związku z tegorocznymi wyborami do parlamentu brytyjskiego, podkreśliliśmy wyjątkową doniosłość polityczną tego wydarzenia zarówno dla W. Brytanii i imperjum brytyjskiego, jak dla świata całego. Najważniejszy moment sytuacji, mianowicie sam wynik wyborów mogliśmy wówczas traktować pod kątem widzenia różnych ewentualności, z pośród których staraliśmy się wskazać na najprawdopodobniejszą. Rzeczywistość potwierdziła w najistotniejszym punkcie nasze przewidywania: wybory przeprowadzone w dniu 30 maja przyniosły ciężką klęskę rządzącemu od r. 1924 stronnictwu konserwatywnemu, ale nie dały żadnemu stronnictwu absolutnej większości w izbie gmin.

Fakt ten musi stanowić punkt wyjścia dla naszych dzisiejszych roztrząsań na temat skutków werdyktu majowego wyborców angielskich i objęcia steru rządów w Zjednoczonym Królestwie przez Partję Pracy. Tegoroczne wybory dały rezultat następujący: konserwatyści otrzymali ogółem 8.664.000 głosów i zdobyli 260 mandatów, Partja Pracy 8.362.000 głosów i 289 mandatów, liberałowie 5.300.000 głosów i 58 mandatów, niezależni wszelkich odcienn (irlandzcy nacjonałisci, komuniści, kadydaci z żadną organizacją polityczną - niezwiązani) 300.000 głosów i 8 mandatów.

Rezultat powyższy jest bardzo znamieny dla nastrojów wśród społeczeństwa angielskiego, które tym razem daleko silniej mogą zaważyć na rozwoju wypadków, niż w ubiegłej kadencji parlamentarnej, kiedy wola większości narodu wskutek specyficznych cech ordynacji wyborczej do parlamentu została w tym ostatnim całkowicie zniekształcona. Albowiem w parlamencie wybranym w r. 1924 konserwatyści uzyskawszy tylko 47 proc. ogółu oddanych głosów otrzymali 68 proc. mandatów do izby gmin, innemi słowy tworząc wśród narodu tylko mniejszość rozporządzali w parlamencie większością ponad 2/3 głosów. Wprawdzie także przy wyborach r. 1929 ordynacja wyborcza działała na korzyść dwóch największych partji politycznych Zjednoczonego Królestwa a na szkodę trzeciej, najmniejszej. Gdyby mandaty zostały rozdzielone proporcjonalnie do liczby głosów otrzymanych przez każde z trzech wielkich stronnictw, konserwatyści otrzymaliby 231 mandatów, socjaliści 224 mandatów, liberałowie 140 mandatów. Konserwatyści otrzymali zatem o 30 mandatów, a socjaliści zgół o 65 manda-

tów więcej, niżby to odpowiadało stosunkowi liczebnemu wyborców ich; natomiast liberałowie są pokrzywdzeni o 82 mandaty. Ordynacja wyborcza angielska czyni z wyborów prawdziwą loterję, która w r. 1924 wypadła na korzyść konserwatystów, w roku bieżącym zaś na korzyść Partji Pracy, w obu wypadkach zaś na szkodę stronnictwa środka, t. j. liberałów.

Ci ostatni jednak pomimo niestosunkowo słabej reprezentacji parlamentarnej są w dzisiejszej izbie gmin języczkiem u wagi tak samo, jak są nim w samym społeczeństwie angielskiem. Tak w narodzie, jak w parlamencie konserwatyści i socjaliści są tylko mniejszością, niemal równoważącą się, większością zaś mogą stać się jedynie w połączeniu z liberałami.

Z faktu powyższego wypływa konsekwencja kapitalna, że drugi gabinet p. Mac Donalda, utworzony w dniu 7 czerwca b. r., podobnie jak pierwszy z r. 1924, jest według określenia angielskiego „*in office, but not in power*”, innemi słowy jest u steru nawy państwowej, ale nie ma mocy kierowania nią wyłącznie według własnego uznania ku celom wytkniętym wyłącznie przez własną partję. W r. 1924 p. Mac Donald nie mógł wogóle rządzić bez poparcia liberałów, obecnie może rządzić bez nich, ale nie przeciw nim. Okoliczność ta dominuje nad sytuacją parlamentarną rządu Partji Pracy, a tem samem nad jego losami. Albowiem *fakt, że w obecnym parlamencie żadne stronnictwo nie rozporządza absolutną większością, stwarza sytuację dość rzadką w nowszych dziejach parlamentaryzmu brytyjskiego, mianowicie, że teoretyczna wszechwładza parlamentu stała się także faktyczną. W parlamentach bowiem o zdecydowanej większości, istotna władza znajdowała się w rękach gabinetu, a najczęściej w rękach jego szefa, t. j. pierwszego ministra.*

P. Mac Donald stoi wobec tego przed zadaniem niezmiernie trudnem. Z jednej strony musi dążyć do zapewnienia swemu gabinetowi możliwie długiego żywota, ażeby wykazać, iż Partja Pracy jest zdolna do rządzenia W. Brytanią i imperjum brytyjskiem. W tym celu p. Mac Donald musi unikać wszystkiego, coby mogło sprowokować ostry konflikt z liberałami. Z drugiej jednak strony p. Mac Donald jest związany programem wyborczym swego stronnictwa i nie może wyrzec się jego realizacji pod groźbą zniechęcenia własnych zwolenników, zwłaszcza ich lewego skrzydła, które i tak podejrzewa rząd obecny o nadmierne

umiarkowanie i opieszałość na punkcie specyficznie socjalistycznych punktów programowych. Tymczasem te ostatnie stałyby się nieuchronnie kamieniem obrazy dla liberałów. P. Lloyd George w swej mowie inauguracyjnej po ponownym obiorze na przywódcę partji liberalnej oświadczył bez ogródek, iż rząd Partji Pracy skończyłby się z chwilą, w której usiłowałby zrealizować socjalizm w W. Brytanji.

Pomiędzy Scyllą liberałów a Charybdą doktrynerów socjalistycznych z lewego odłamu Labour Party p. Mac Donald do pewnego czasu może manewrować, wysuwając na pierwszy plan zagadnienia, co do których panuje zasadnicza zgodność zapatrywań pomiędzy Partją Pracy a liberałami. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, iż p. Mac Donald jest zdecydowany zastosować taką taktykę. Zachodzi jednak zasadnicza różnica pod tym względem pomiędzy polityką zewnętrzną a wewnętrzną.

Gdy chodzi o tę ostatnią, to punkty styczne pomiędzy Partją Pracy a liberałami są natury raczej negatywnej. P. Mac Donald może liczyć na poparcie liberałów, gdy chodzi o zniesienie różnych ustaw przeprowadzonych przez ostatni rząd konserwatywny, jak *Industries Safeguarding Act* (ustawa zapewniająca ochronę celną pewnym działom przemysłu angielskiego, wystawionym na szczególnie ostrą konkurencję zagranicy), lub ustawa ograniczająca prawa związków zawodowych z r. 1927, lub wreszcie ustawa z r. 1926, która wprowadziła w kopalniach 8 godzinny dzień pracy w miejsce siedmiogodzinnego. Także zniesienie ulg podatkowych przyznanych kapitalistom brytyjskim przez gabinet Baldwina może liczyć na poparcie liberałów, ewentualnie także dalsze podwyższenie podatków bezpośrednich. Wreszcie w najaktualniejszej dziś sprawie wewnętrzno-politycznej, mianowicie w sprawie walki z bezrobociem istnieje znaczna sfera pozytywnej współpracy pomiędzy obozem rządzącym a liberałami. Rzucona jako hasło wyborcze przez p. Lloyd George'a idea wielkich robót użyteczności publicznej i zużytkowania do tego celu kredytu państwowego została wzięta z arsenału środków wybitnie socjalistycznych i była też rewindykowana przez Partję Pracy jako jej własność duchowa. Także w zakresie polityki rolnej program liberalny znaczną część drogi do realizacji ma wspólną z programem Partji Pracy.

Ale nawet w tych sprawach, w których ideologia Partji Pracy jest w harmonii z ideologią dzisiejszego stronnictwa liberalnego, konsekwencje aktów rządu p. Mac Donalda dokonanych przy poparciu liberałów mogą łatwo stworzyć sytuację bez wyjścia i pociągnąć za sobą kryzys ministerjalny i parlamentarny. Np. skrócenie czasu pracy w kopalniach pociągnie za sobą nieuchronny wzrost kosztów produkcji a tem samem zmniejszenie zdolności konkurencyjnej węgla angielskiego na rynkach międzynarodowych; wynikający stąd kryzys przemysłu węglowego Partja Pracy będzie chciała w myśl swego programu uleczyć przez nacjonalizację czyli upaństwowienie kopalń, co dla liberałów stanowiłoby *casus belli*. Polityka fiskalna wymierzona przeciw kapitałowi może spowodować przesilenie w całym gospodarstwie społecznym W. Brytanji i pchnąć gabinet p. Mac Donalda wbrew jego istotnym intencjom na drogę eksperymentów socjalistycznych, przy których musiałyby natrafić również na nieprzewidywany opór liberałów. Kontradycja pomiędzy socjalizmem partji rządzącej a charakterem kapitalistycznym narodu i państwa brytyjskiego na dłuższą metę nie da się usunąć przez żadne kompromisy. Kiedy nadejdzie moment krytyczny, tego obecnie

absolutnie nie da się powiedzieć. P. Mac Donald będzie dokładał wszelkich starań, ażeby tę chwilę oddalić, ale okoliczności mogą łatwo pokrzyżować nawet najmisterniejsze kombinacje.

Im słabsze są szanse jakichkolwiek trwałych sukcesów rządu Partji Pracy w sferze polityki wewnętrznej, tem większy nacisk będzie gabinet p. Mac Donalda kładł na politykę zewnętrzną i szukał na tem polu wzmocnienia prestiżu swego własnego i swego stronnictwa. Pozycja p. Mac Donalda jest w tej dziedzinie bez porównania silniejsza, niż w dziedzinie polityki wewnętrznej. We wszystkich istotnych zagadnieniach zewnątrz - politycznych stanowiska Partji Pracy i liberałów pokrywają się z sobą. Stanowisko to jest djamentralnie przeciwne temu, jakie zajmował gabinet Baldwina i dlatego objęcie władzy przez Partję Pracy oznacza zupełny przewrót dotychczasowej konstrukcji międzynarodowej.

Partja konserwatywna zgodnie ze swym programem imperjalnym i imperjalistycznym za najważniejsze zadanie swej polityki zewnętrznej uważa utrzymanie pozycji mocarstwowej imperjum brytyjskiego. Wobec faktu, że pozycja ta była i jest coraz bardziej zagrożona przez rosnący imperjalizm Stanów Zjednoczonych, rząd konserwatywny szukał oparcia o państwa, które interes własny łączył z W. Brytanją. Państwami temi były przedewszystkiem w Europie Francja, w Azji zaś Japonja. Dlatego polityka gabinetu Baldwina na terenie europejskim w głównych liniach pokrywała się z polityką Francji i popierała tę ostatnią w jej dążeniach do stabilizacji porządku stworzonego przez zwycięstwo ententy w wojnie światowej. Na terenie azjatyckim i Pacyfiku kooperacja anglo-japońska ujawniła się bardzo wyraźnie w kwestji chińskiej ku niezadowoleniu wuja Sama. Fiasko konferencji genewskiej (w r. 1927) w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich okazało światu, że rząd konserwatywny nie zgodzi się na abdykację W. Brytanji ze stanowiska pierwszej potęgi morskiej, choćby nawet to stanowisko miało doprowadzić do nowego wyścigu zbrojeń morskich a w ostatecznym rezultacie do rozprawy zbrojnej pomiędzy W. Brytanją i Stanami Zjednoczonymi.

Tymczasem pierwszym krokiem p. Mac Donalda po objęciu władzy była zapowiedź jego wizyty w Ameryce oraz wznowienie układów w kwestji flotowej. Porozumienie za wszelką cenę ze Stanami Zjednoczonymi jest pierwszym punktem programu zewnątrz - politycznego Partji Pracy, tak samo, jak Partji liberalnej. Porozumienie to w rzeczywistości da się osiągnąć jedynie przez kapitulację imperjalizmu brytyjskiego przed imperjalizmem amerykańskim. Panowie Mac Donald i Lloyd George jednak zgodnie ze swą ideologią pacyfistyczną są gotowi na tę ofiarę i sądzą, że protekcja kuzynów po drugiej stronie Atlantyku zabezpieczy istnienie imperjum brytyjskiego kosztem mniejszych wysiłków, niż te, jakich wymaga polityka równorzędności zalecana przez konserwatystów.

Z orientacją amerykańską gabinetu p. Mac Donalda na terenie polityki światowej łączy się ściśle jego orientacja germanofilska w polityce europejskiej. Kapitał amerykański zaangażował się tak dalece w odbudowę gospodarczej a co za tem idzie i politycznej Niemiec, że kooperacja francusko - angielska nad utrzymaniem w ryzach Rzeszy była mu wielce nieprzyjemna. Polityka drugiej Międzynarodówki, pozostająca pod potężnym wpływem socjaldemokracji niemieckiej, w szczególniejszy sposób zbiegła się z polityką międzynarodowego kapitału, czerpiącego swe

dyrektywy z nowojorskiej Wall-street. P. Mac Donald i jego sekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Artur Henderson, prezes drugiej Międzynarodówki, popierają pretencje Berlina i wyciągają dłoń do Moskwy, natomiast słowa krytyki odresują do Paryża, Rzymu, Warszawy i Belgradu. Nic więc dziwnego, że p. Stresemann, jakkolwiek w słowach wypiera się energicznie, jakoby rachuby swe opierał na nowym gabinecie angielskim, czynami swemi dowodzi, iż chce do ostatecznych granic wyzyskać przewrót, jaki dokonał się w polityce zewnętrznej W. Brytanii.

P. Mac Donald i Henderson, tak samo jak p. Lloyd George są szczerze przekonani, że popierając Niemcy przeciw Francji i Polsce pracują w interesie pokoju. Idea rewizji Traktatu Wersalskiego i to nawet jego postanowień terytorjalnych nie tylko ich nie niepokoi, lecz owszem wydaje im się celową i konieczną dla utrwalenia pokoju. Złudzenie, jakoby można mapę polityczną Europy zmienić w drodze pokojowej rewizji jest bardzo głęboko zakorzenione w umysłach socjalistów i liberałów angielskich. Panowie ci sądzą, że uda im się przeprowadzić naprzód ogólne rozbicie na lądzie, poczem narody zagrożone przez dążenia rewizjonistyczne staną bezsilne wobec żądań niemieckich popartych przez W. Brytanię i będą musiały zgodzić się na amputację swych granic.

W rzeczywistości polityka ta stanowi największe niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. Organizatorowie

odwetu w Niemczech ani na chwilę nie podzielają złudzenia o pokojowej rewizji granic, jakkolwiek ciągle o niej mówią w oficjalnych enuncjacjach, które pacyfiści anglosascy biorą za dobrą monetę. P. Stresemann wie, że odzyskanie utraconych ziem na wschodzie i zachodzie Rzeszy da się przeprowadzić tylko krwią i żelazem. Dlatego wszystkie jego wysiłki zmierzają do stworzenia możliwie korzystnych warunków dla przyszłej wojny odwetowej. Opróżnienie lewego brzegu, to pierwszy i zasadniczy warunek, osłabienie siły zbrojnej przyszłych przeciwników, to postulat dalszy. W jednej i drugiej sprawie nowy rząd angielski popiera żądania Berlina. Gdyby polityka ta miała zatryumfować, nowa konflagracja w Europie byłaby nieuchronna.

Na szczęście sytuacja międzynarodowa nie jest tego rodzaju, ażeby państwa europejskie zainteresowane utrzymaniem obecnego status quo terytorjalnego i politycznego musiały ugiąć się przed dyktatem Londynu, nawet popartym przez kapitał amerykański. Atuty, jakie Francja i jej sprzymierzeńcy mają w swych rękach, są tego rodzaju, że pozwalają wytrzymać wszelką próbę siły, jaką zechcieliby zaryzykować pseudopacyfiści berlińscy i ich przyjaciele nad Tamizą. Do tego jednak konieczna jest niezłomna wola wytrwania i przetrwania. W przeciwnym razie państwa, które wygrały wielką wojnę, przegrają pokój i otworzą wrota nowej katastrofie wojennej.

Tadeusz Wałek-Czernecki

FORMY ORGANIZACJI DROBNYCH KAPITAŁÓW

Artykuł ten jest dalszym ciągiem rozważań zamieszczonych w poprzednim zeszycie „Przełomu”, pod tytułem „Inwestycje a samopomoc społeczna”.

Rozwój kapitalizacji w Polsce jest ze względów zrozumiałych bardzo powolny. Złożyło się na to szereg czynników, z pośród których niemałego znaczenia jest brak tradycji oszczędnościowej, brak czynnika zdolnego pobudzić i zachęcić szerokie warstwy społeczne do systematycznego oszczędzania. Są to czynniki natury raczej psychicznego nastawienia społeczeństwa. Czynniki te dadzą się w znacznej mierze usunąć na drodze wychowawczego oddziaływania na społeczeństwo, bez wyczekiwania na „polepszenie ogólnych konjunktur gospodarczych”.

Sytuacja gospodarcza nie sprzyja rozkwitowi kapitalizacji, jednakże usunięcie wspomnianych wyżej hamulców, może znacznie przyspieszyć jej wzrost, a co za tem idzie i spowodować polepszenie wewnętrznej sytuacji gospodarczej.

Rezerwy społecznego kapitału powstają przez umiejętną akumulację drobnych kapitałów. Kapitał wielki i średni, mający zupełnie określone cele pracy, nie jest skłonny do bezpośredniego odkładania rezerw, raczej pragnie z takich rezerw korzystać. Jest on bowiem stale kapitałem czynnym, a przeto, współdziałając pośrednio w tworzeniu warunków, ułatwiających rozwój kapitalizacji, swoją wzrastającą aktywność na niej opiera. Jeśli zaś wzrost kapitalizacji jest zbyt powolny, aktywność kapitału zatrudnionego w przemyśle i handlu słabnie, sprowadzając poważne zaburzenia w tempie życia gospodarczego. — Chroniczny ten

stan powoduje w Polsce stałą tęsknotę do zasilania naszego życia gospodarczego kapitałem obcym, czerpanym z nagromadzonych i dobrze zorganizowanych rezerw drobnego kapitału zagranicą. Dla nas przeto sprawa form organizacji drobnego kapitału zagranicą jest wielkiego znaczenia, gdyż może wskazać nam drogi odpowiedniego działania w Polsce.

Potrzeba jest matką inwencji w każdej dziedzinie, to też nawet społeczeństwa wzorowo pod względem struktury organizacji pieniężnej urządzone, zwykły w potrzebie odwoływać się do form potęgujących akumulację drobnych kapitałów. Naturalnie formy te muszą być jaknajbardziej dostosowane do charakteru narodowego społeczeństwa, w którym mają być stosowane. Takie umiejętności skonstruowane odwołanie się do najszerzych warstw społeczeństwa nigdy nie zawodzi. Francja, wielka inicjatorka w tej dziedzinie, poszła najdalej w stosowaniu najprzeróżniejszych systemów zachęcania obywateli do systematycznego oszczędzania, słusznie rozumując, że wszelka zdrowa inicjatywa w tej dziedzinie stwarza nowe, a zawsze potrzebne rezerwy kapitału i współpracuje w gospodarczym wychowaniu społeczeństwa. Takie ujęcie sprawy powoduje stały wzrost dobrobytu narodowego we Francji przez ułatwienie obywatelom zachowania i wzrostu ich osobistego majątku.

W 1919 r. Anglja dała światu potężny przykład tego, co, wywołana potrzebą znalezienia środków na cele wojny, inicjatywa w dziedzinie organizacji drobnych kapitałów mo-

że osiągnąć. Anglja, której doskonale działający aparat pieniężny stwarza kolosalne możliwości w dziedzinie zaspakajania potrzeb gospodarczych małemi stosunkowo zasobami gotówkowemi, wytwarzając naturalną potrzebę przekazywania do banków zapasów gotówkowych poszczególnych obywateli (rozwój obrotu czekowego w Anglii, gdzie czek jest lepiej widziany niż gotówka, stwarza poważne rezerwy kapitału płynnego), — Anglja w czasie wojny (1916 r.), gdy dała odczuć się potrzeba stworzenia nowych źródeł długoterminowego kredytu, zrozumiała doskonale, że jedyna droga do osiągnięcia tego celu leży w ulepszeniu dotychczasowej organizacji drobnych kapitałów. Powołuje tedy do życia Narodowy Komitet Oszczędności (*National Savings Committee*), który podejmuje pracę akumulacji drobnych kapitałów przez rozpowszechnianie t. zw. świadectw oszczędnościowych (*Savings Certificats*) z terminem 10-letnim (w cenie 16 szylingów, wartości w terminie płatności 24 szylingi każde).

Komitet rozwinął żywą działalność propagandową, zalewając kraj drukami i odczytami, tworząc w każdej niemal parafii (gminie) specjalne komitety oszczędnościowe i kluby oszczędzających. Dzięki dostosowaniu metod pracy i systemu gromadzenia oszczędności do charakteru narodowego Anglików, Komitet osiągnął zadziwiające rezultaty, zgromadził bowiem w ciągu paru lat 540 mil. funtów. Po wojnie prace Komitetu trwają nadal, a kapitały gromadzone są przeznaczane na kredyty dla samorządów. Na koniec marca 1928 r. suma zgromadzonych tą drogą oszczędności wynosiła zgórá 680 mil. funtów.

Polska odczuwa dotkliwie potrzebę przełamania dotychczasowej bierności społeczeństwa w dziedzinie rozwoju kapitalizacji, a zagadnienie organizacji drobnych kapitałów jest u nas bardziej palące, niż nawet czasu wojny w Anglii.

Gospodarczym celem organizacji drobnych kapitałów jest stworzenie zdrowych źródeł kredytu długoterminowego. Teoretycznie różnorodność tej organizacji jest dostosowana do każdej potrzeby i każdej warstwy społecznej, w praktyce znalazło to swój wyraz w rozlicznych formach tej organizacji, które schematycznie ująć się dadzą następująco:

1. Wkłady przyjmowane przez kasy oszczędności, zwrotne na każde żądanie. Jest to najprostsza forma, posiadająca wyraźnie bierny charakter. Tego rodzaju wkłady mają w masie swej charakter długoterminowy, jednakże podlegają znacznej fluktuacji w zależności od ogólnych konjunktur gospodarczych.

2. Długoterminowe umowy oszczędnościowe na wkłady systematyczne, zawierane pomiędzy instytucją a wkładcą, zawsze połączone z pociągającym celem oszczędzania i ewentualnością otrzymania długoterminowego kredytu. Forma ta jest bardzo rozpowszechniona w Stanach Zjednoczonych A. P. przez wzajemne towarzystwa budowlane, w których wkładca otrzymuje kredyt budowlany w miarę gromadzonych funduszy w kolejności zgłoszeń.

We Francji działają w podobnych rozmiarach Towarzystwa budowy tanich domków, Towarzystwa nabywania terenów i t. p. Towarzystwa francuskie udzielają kredytu z chwilą, gdy wkładca uzbiera kwotę stanowiącą 20—30% kosztorysu budowy lub ceny nabycia terenu. Forma długoterminowych umów oszczędnościowych nie jest w Polsce stosowana, choć mogłaby być wprowadzona na terenie organizacji spółdzielczych.

3. Tak zwane „Towarzystwa kapitalizacyjne, działające we Francji na zasadzie specjalnego ustawodawstwa, a mające na celu ułatwienie wkładcy zebrania określonej sumy. Zachętą przy tym systemie jest losowanie. Rezultaty osiągnięte we Francji podaliśmy w poprzednim artykule: „Inwestycje a samopomoc społeczna”. Ta forma organizacji drobnych kapitałów jaknajbardziej odpowiada naszym stosunkom, a przewidziana rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, czeka niejako na zjawienie się inicjatywy społecznej.

4. Ubezpieczenia ludowe. W tej dziedzinie od niedawna rozwinęła dużą aktywność Poczta Kasa Oszczędności, i osiągnęła rezultaty dodatnie.

Długoterminowe umowy oszczędnościowe stanowią najbardziej racjonalną formę organizacji drobnych kapitałów na cele kredytów inwestycyjnych. W nich też może znaleźć wyraz akcja samopomocy społecznej; współdziałanie społeczeństwa w wielkim wysiłku utrwalania niezależności gospodarczej Rzeczypospolitej.

Z pośród wymienionych form najbardziej odpowiednią, najłatwiejszą do wprowadzenia i mogącą wydać najszybciej rezultaty, jest system „kapitalizacji”.

Ubezpieczenia ludowe, aczkolwiek w każdym społeczeństwie niezbędne i posiadające głębokie uzasadnienie socjalne, jeśli chodzi o wytworzenie źródeł długoterminowego kredytu dają efekt dopiero po dłuższym okresie czasu i wymagają wysokiego poziomu kultury gospodarczej społeczeństwa i jego dobrobytu. Na tej drodze, ujętej zresztą świetnie w Polsce przez P. K. O., samopomoc społeczna nie może szukać współdziałania organizacyjnego.

Ubezpieczenia ludowe (drobne) dają rezultaty większe tam, gdzie panujący już dobrobyt zdołał wykrystalizować odpowiednie rezerwy kapitału płynnego, wyrażającego się kwotą wkładów zgromadzonych w kasach oszczędności. Poniżej podajemy porównanie kapitału ubezpieczonego do sumy wkładów oszczędnościowych w krajach przodujących pod względem kultury gospodarczej społeczeństw. Nadmienić musimy, że kapitał ubezpieczony stanowi kwotę, która w przyszłości, w okresie trwania umowy ubezpieczeniowej ma być zgromadzona, względnie wypłacona ubezpieczonym w terminie umownym, lub na wypadek śmierci, gdy wkłady stanowią kapitał zgromadzony i istniejący w pełnej wysokości. Przeciętny roczny zbiór w przybliżeniu wynosi od 4 do 5 proc. kapitału ubezpieczonego.

K r a j	R o k	Kapitał ubezpieczony w milionach	Wkłady w kasach oszczędności	Stosunek % kapitału ubezpieczonego do wkładów w kasach
Szwajcaria . .	1926	fr. szw. 396	1.475	27.5%
Anglja . . .	1925	funt. szt. 184	369	49.8%
Danja. . . .	1925	kor. duńsk. 234	1.913	12.2%
Francja . . .	1927	fr. fr. 1.962	6.470	30.3%
Japonja . . .	1926	yen 1.223	2.606	46.9%

Porównanie to wskazuje, że, obok świetnie rozwijających się ubezpieczeń ludowych, winien w społeczeństwie powstać ruch organizacyjny drobnych kapitałów i, w innej formie, umów długoterminowych. Dostosowanie formy do potrzeb i charakteru narodowego szerokich warstw społeczeństwa polskiego nie przedstawia trudności. Bez usiłowań jednak w tym kierunku będziemy stale oglądali się na

współdział obcych kapitałów w pracach inwestycyjnych w Polsce i kapitał ten będzie opornie pozyskiwany.

W tej dziedzinie musi corychlej nastąpić odwołanie się przez czynniki twórcze w Polsce do szerokich warstw społecznych, dla wydobycia energii zdolnej utrwalić naszą niezależność gospodarczą.

Energja ta tkwi w masach w stanie potencjalnym, przekucie jej na energję czynną — oto wdzięczne zadanie dla tych co organizują nasze życie społeczne.

Zamiast kapitału, czerpmy z zagranicy wzory organizacyjne, a za nimi przyjdzie i kapitał obcy, aby z nami współpracować na zasadach „równy z równymi”.

L. Dura

PRZEMÓWIENIE PŁK. SŁAWKA

na posiedzeniu mężów zaufania i rad powiatowych B.B.W.R. woj. łódzkiego

Przemówienie pułk. Sławka na zjeździe rad powiatowych B. B. W. R. województwa łódzkiego jest wydarzeniem politycznem dużej wagi. Nie dla wrzawy, jaką z powodu tego, czy innego ostrzejszego wyrażenia — w odpowiedni sposób skomentowanego — narobiła prasa opozycyjna. Przemówienie pułk. Sławka w Łodzi nadaje oblicze pracom politycznym B. B. W. z R., opiera je na trwałych bazach, przynosi pewien plan działania. W ten sposób kryształizują się zasady, jakie stanowić winny podstawę prac Bloku na terenie społeczeństwa i parlamentu; jedynie idąc po tej drodze, Blok spełnić może swe zadania, odegrać może rolę klubu rządowego, w zachodniem tego pojęcia znaczeniu, i przestać być jedynie odbłaskiem działania władzy wykonawczej Państwa.

Z naszej strony podkreślić chcemy w przemówieniu pułk. Sławka, które podajemy poniżej), dwa momenty przede wszystkim: zdecydowane wysunięcie na pierwszy plan zadań Rządu i B. B. W. z R. — konieczności przeprowadzenia zmiany Konstytucji, a dalej mocne postawienie postulatu oparcia Państwa o organizacje gospodarcze i zawodowe, ścisłego skoordynowania prac państwowych z pracami, prowadzonymi przez te organizacje, czyli, rzecz ogólnie biorąc, postulatu konieczności organizowania społeczeństwa do współpracy z Państwem i Rządem.*

J. S

TEKST PRZEMÓWIENIA.

„Zwykle w pracy, jaką się ma przed sobą, trzeba sobie ułożyć kolejność ważności zagadnień. Są sprawy podstawowe i główne, od których zależą dalsze, sprawy drugorzędne.

Kiedy Polska powstała, główną sprawą było wygranie wojny, ustalenie bytu państwowego, ustalenie granic. To też w tym okresie wszystkie siły, jakimi wogóle mógł dysponować Marszałek Piłsudski, były rzucone do zadania głównego, do wygrania wojny.

Sprawa organizacji wewnętrznej państwa była również ważną, ale w porównaniu z pierwszym zadaniem, powiedzmy jednak, drugorzędną — wtórną. Z tego powodu, gdy Marszałek Piłsudski bardzo nieliczną grupę ludzi, jaką dysponował, pchnął do zadania głównego, zabrakło mu ludzi Jego obozu dla rozbudowy wewnętrznego aparatu Państwa.

Fakt ten zemścił się na późniejszym ukształtowaniu stosunków w Polsce. Do rządzenia dorwali się ludzie par-

tyjni, którzy urządzali je i organizowali według swojej miary. W najlepszym razie byli to tylko obrońcy interesów różnych klas czy warstw społecznych, targujących się z Państwem o interesy tych warstw. Oni wychowywali politycznie niewyrobionego obywatela w kierunku nastrojów: „jeżeli mnie Państwo coś da, to i ja Państwu dam”. Był to stosunek zbyt suchy, zbyt materialny, zanadto handlowy. Zabrakło w tym stosunku pierwiastków wyższego rzędu, pierwiastków idealnych, zabrakło zrozumienia, że Państwo jest dobrem wspólnem wszystkich jego obywateli.

Niestety, pod wpływem tych ludzi, tych działaczy partyjnych układały się wewnętrzne stosunki w Państwie Polskiem. Oni to nadali Konstytucji taką strukturę, aby ich poselskie interesy były jaknajbardziej zagwarantowane. To też Konstytucja nasza daje olbrzymią władzę Sejmowi, daje bezkarność i nieodpowiedzialność dla pp. Posłów, choćby oni działali świadomie i wyrażnie na szkodę Państwa Polskiego. Według tej Konstytucji układało się życie polskie i doprowadziło do stanu, jaki widzieliśmy przed przewrotem majowym. Z jednej strony ujawniła się bezkarność wielogłowego ciała sejmowego w sprawach rządzenia, czy powoływania rządu, z drugiej zaś — zbyt bezceremonjalna tendencja ciągnięcia z Państwa korzyści na rzecz partyj, bez poczucia odpowiedzialności za Państwo, bez zatroszczenia się o jego los.

Doprowadziło to do usunięcia od wpływu na Państwo Marszałka Piłsudskiego.

Marszałek Piłsudski długo starał się wyczerpać wszystkie możliwości, ażeby móc przystąpić do porządkowania wewnętrznego ustroju Polski na drodze konstytucyjnej bez uciekania się do przewrotu zbrojnego.

Wiemy dobrze, jak wielkie stronnictwa polityczne, zarówno te które stale pod swoją działalnością podpisywały nazwisko Marszałka Piłsudskiego bez Jego woli i zgody, jak i te, które wyrażnie Marszałka zwalczały, dogadywały się pomiędzy sobą w Sejmie na gruncie wspólnego interesu posłów sejmowych. Jedni Marszałka Piłsudskiego zwalczali, a inni — z wyjątkiem kilku ludzi — o Niego nie walczyli.

Nie było ratunku, trzeba było uciec się do środka ostatecznego, do odebrania partjom rządów — siłą.

Teraz przychodzi na porządek dzienny następne kolejno z najważniejszych zagadnień. Jak w czasie wojny zdobycie Państwa, utrwalenie granic było zagadnieniem naczelnem, tak teraz zadaniem głównem staje się uporządkowanie ustroju i Konstytucji Polski.

*) Według tekstu zamieszczonego w „Głosie Prawdy”.

Proszę Panów, parlament może i powinien być, jako instytucja zbiorowa, swego rodzaju regulatorem, hamulcem dla indywidualnej woli jednostki rządzącej. Winien on być czynnikiem stwarzającym ramy dla jednostki rządzącej, ale nie czynnikiem, który na siebie, jako na wielogłowe ciało, w dodatku — z nieodpowiedzialnych posłów złożone, przejmując kompetencje rządzenia. Prowadziłoby to do przysłowiowych sześciu kucharek.

Przyjrzyjmy się, jak wyglądały nasze sejmy przed ostatnimi wyborami w 1928 r. Mniej więcej 1/3 stanowił obóz prawicy, idący wówczas całkowicie pod komendą Narodowej Demokracji; mniej więcej 1/3 — obóz lewicy, oraz mniej więcej 1/3 — przedstawiciele mniejszości razem z komunistami. W tych warunkach w sporach pomiędzy prawicą a lewicą języczkiem u wagi stawiali się przedstawiciele mniejszości narodowych i komunistów. Oni przechylali decyzję i byli czynnikiem rozstrzygającym w sporach pomiędzy ugrupowaniami polskimi.

Jako próbę leczenia tej choroby Sejmu podjęliśmy myśl stworzenia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, aby sprzeczne tendencje i sprzeczne interesy uzgadniać na drodze porozumienia wewnątrz między sobą, a nie powoływać na superarbitrów komunistów i komunizujących przedstawicieli mniejszości narodowej.

O innych chorobach Sejmu zbyt wiele się pisało i zbyt dobrze są one znane, ażeby trzeba je było jeszcze powtarzać. Zatrzymam się nad jedną najbardziej tragiczną i demoralizującą. Jest to obiecywanie przez pp. Posłów wyborcom rzeczy, których nikt, a nawet sami obiecujący nie mieli nigdy zamiaru dotrzymać. Jest to jakieś kłamstwo i oszukaństwo u podłoża stosunków pomiędzy reprezentantami społeczeństwa w Sejmie, a społeczeństwem. Dlatego też chcemy znaleźć w społeczeństwie innych ludzi, którzyby w sposób bardziej uczciwy umieli reprezentować potrzeby społeczeństwa w naszych ciałach ustawodawczych, bronić interesów różnych warstw, być wyrazicielami różnych poglądów.

U podłoża ustrojowych konstytucyjnych zagadnień znajduje się jeszcze jeden zawiły problem. WYROBIE polityczne obywatela jest bardzo małe. Nie orientuje się on w skomplikowanej strukturze władz państwowych, ani też takich czy innych organizacji społecznych, które regulują nasze życie. To też na uczuciu zaufania musi się opierać jego stosunek do tych co rządzą. Jeśli ci, co mają obywateli wychowywać i uczyć spraw państwowych, będą go stale demagogicznymi kłamstwami oszukiwali, to poderwą zaufanie do siebie szerokich mas tak, jak to już uczyniły partie polityczne.

Obywatela trzeba wychowywać, trzeba go stopniowo zaznajamiać ze sprawami rządzenia, zaczynając od niższych komórek, jakimi są organizacje samorządowe. Ale co się u nas w tej dziedzinie dzieje? Ten sam układ, według partii politycznych, jaki istnieje w Sejmie, został przeniesiony na samorządy. Według klucza partyjnego odbywa się tam podział wpływów i dóbr materialnych.

Potrzeba zainteresować się samorządami i wprowadzić tam działaczy, którzyby umieli patrzeć na samorząd, jako na komórkę, w której z jednej strony załatwia się cały szereg potrzeb normalnych, z drugiej — wychowuje obywatela. Jest to jedna z najpilniejszych potrzeb naszego życia.

Ze sprawą ustroju wiąże się blisko system organizowania się obywateli w takie czy inne organizacje politycz-

ne lub społeczne. Organizowanie się według wzorów partyjnych prowadziło do tego, że ten szeregowiec partyjny żadnej właściwie pracy nie dokonywał, a partje chcąc go przywiązać do swoich szeregów, musiały albo go ciągle podsycać coraz to nowymi demagogicznymi obietnicami, albo systemem protegowania swoich ludzi stwarzać z nich element uprzywilejowany w porównaniu z innymi, niepartyjnymi ludźmi. My nie chcemy na te drogi wkraczać. To też chcielibyśmy, ażeby każdy obywatel, należący do jakiejś organizacji, coś w niej robił, jakąś codzienną swoją sprawę z tą organizacją wiązał. Organizacji tych jest olbrzymia ilość. Są to organizacje rolnicze, zawodowe, kulturalne, oświatowe, przysposobienia wojskowego i t. d. i t. d. Organizacje te żyją swoim życiem i swoimi potrzebami; potrzebują one opieki i pomocy państwa, potrzebują uzgodnienia tego, co robią, z Rządem. Na tej drodze winno się odbywać wychowanie społeczeństwa w zrozumieniu potrzeby współdziałania z własnym Państwem, z własnym Rządem. Partyjni pośrednicy staną się wtedy zbędni.

Rozpatrzmy parę ważniejszych przykładów.

Mamy zagadnienie rolnicze. Składa się ono z problemu wielkiej i małej własności i walki o posiadanie. Sprawa ta jest załatwiana w ramach ustaw obowiązujących. Proces parcelacji, komasacji gruntów, to są wszystko roboty, które Rząd prowadzi w tempie, na jakie Polskę stać. Przyspieszenie jest rzeczą niemożliwą chociażby ze względu na brak środków materialnych i fachowych sił technicznych. Lecz jednocześnie odbywa się druga praca, mająca na celu zwiększenie wydajności ziemi. Tu idą wysiłki zarówno Rządu, jak i organizacji samorządowych, jak też i organizacji społecznych. W tej dziedzinie został uczyniony za naszym staraniem bardzo ważny krok, a mianowicie: dwie organizacje rolnicze, jak Centralne Towarzystwo Rolnicze i Centralny Związek Kółek Rolniczych, obecnie unifikują się. Przedtem Centralne Towarzystwo Rolnicze było poważną podporą dla wpływów narodowej demokracji, z Kółek Rolniczych C. Z. K. R.-u Stronnictwo Chłopskie i Wyzwolenie robiły dla siebie odskocznię polityczną. Walka konkurencyjna kierunków politycznych tam, gdzie trzeba mówić, jakie nawozy używać, jakie ziarna siał — była główną przeszkodą w rozwinięciu całej wydajności pracy. Doprowadziliśmy obecnie do unifikacji tych organizacji rolniczych i wierzymy, że one po złączeniu przestaną być odskocznia dla partii politycznych, a będą szukały koordynacji swoich wysiłków pomiędzy sobą oraz z Rządem.

W dziedzinie rolniczej wysuwa się drugie wielkie zagadnienie całkowicie nieuporządkowane. Istnieje mianowicie szereg spółdzielni handlowych rolniczych. Zajmują się one jednak przeważnie dostarczaniem przedmiotów potrzebnych rolnikowi. Natomiast sprzedaż produktów rolnych, a więc tego, co rolnik wytwarza, jest całkiem nieorganizowana. W większości wypadków drobny rolnik, a więc najuboższy, najbardziej bezradny, czeka, aż przyjdzie do niego kupiec, lub też wiezie towar na targ, gdzie z konieczności przyjmuje cenę, jaką mu daje pośrednik. Organizacji, którą rolnik musi stworzyć, a któraby ułatwiała mu sprzedaż swoich produktów po najlepszych cenach — niema.

Tem zagadnieniem będziemy się teraz zajmowali, chcemy podsunąć inicjatywę, chcemy ułatwić rolnikowi zorganizowanie tej rzeczy.

Drugim z tych szczegółowych zagadnień jest sprawa robotnicza. Znamy historję, wiemy, jak masy robotnicze w latach walki o niepodległość dużo dały krwi, dużo wysiłków, dużo dobrej woli. Dzieje się dzisiaj tragiczne zjawisko pod względem państwowym — ludzie, którzy w ruchu niepodległościowo-socjalistycznym o Polskę walczyli, dostali się dzisiaj pod polityczne kierownictwo działaczy, którzy ich prowadzą w kierunku antypaństwowym. Kwestja ideologii robotniczej jest sprawą niesłychanie ważną. Robotnik wiążący swoją ideologję, powiedzmy z socjalizmem, musi być wychowywany w dalszym ciągu w kierunku rozumienia wagi i znaczenia własnego państwa, w kierunku zżycia się w państwie i znalezienia koordynacji pomiędzy swoim robotniczym interesem a Państwem.

Proszę Panów, taktyka C. K. W. P. P. S., panów Liebermana, Diamanda i Żuławskiego, taktyka judzenia robotnika przeciwko własnemu Rządowi i Państwu szkodzi i interesom Państwa i sprawie robotniczej. Trzeba tym ludziom odebrać placówki organizacyjne, na których oni siedzą. Dobre posadki w Kasach Chorych muszą się teraz skończyć.

Z grubsza zaczępiłem zagadnienia szczegółowe, ażeby Panom pokazać główne linje, po których chcemy iść przy

organizowaniu społeczeństwa i przygotowywaniu w społeczeństwie zrozumienia potrzeby współpracy z Rządem i Państwem.

Powracam do zagadnienia naczelnego, które przychodzi na porządek prac, do zagadnienia przeprowadzenia zmiany Konstytucji. Dla przeprowadzenia zmiany przez Sejm potrzeba 3/5 głosów. My mamy 1/3, pozostałe 2/3 to wszystkie partie od komunistów po przez P. P. S., Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie do Chrz. Demokracji i Narodowej Demokracji wraz z Piastem, N. P. R. prawicą i mniejszościami narodowościowymi — to zwarty blok partij broniących interesów panów Posłów.

Chcielibyśmy doprowadzić do uchwalenia nowej Konstytucji bez uciekania się do gwałtów i bez zamachów stanu. Chcielibyśmy by nacisk społeczeństwa na posłów był zdecydowany i silny. Zdrowiej czasem połamać kości jednemu posłowi, niż doprowadzić do konieczności użycia karabinów maszynowych. Konstytucja będzie zmieniona. Autorytet Marszałka Piłsudskiego pozwoliłby nawet na eksperymenty przewrotowe, ale my nie mamy prawa czekać i pozostawić Konstytucję, taką, jaka jest.

Chcemy przewrotu uniknąć, to też społeczeństwo musi wywrzeć odpowiedni nacisk na pp. posłów".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. P PŁK. ADŁOF MACIESZA

poseł na Sejm Rzeczypospolitej

zmarł nagle dnia 30 czerwca roku 1929

Jeden z tych ludzi, o których kiedyś powiedziano, iż „historja wzięła ich na swe bohaterskie skrzydła”. Jeden z tych, których, na szczęście, znalazła się garść spora w godzinie wielkiej próby dziejowej, a którzy umieli oddać Ojczyźnie całą duszę, nie targując się z nią o osobiste szczęście. Jeden z tych, którzy zarówno w dobie niewoli, jak w dobie walki, jak wreszcie w dobie tworzenia własnego państwa umieli podporządkować wszystkie własne zamiary, cele i aspiracje wielkiej państwowej idei Polski.

Nie będziemy tutaj przytaczali kolei życia ś. p. ppułkownika Adolfa Macieszy. Od lat najmłodszych, od kolebki stojącej na ziemi wygnania, do chwili zgonu, przyspieszonego przeżyciami lat wojennych, było to życie człowieka, który umiał „wypełnić twardą Bożą służbę”. A równocześnie, gdy w wyniku tej służby osiągnął wpływ osobisty na wypadki państwowe, to wpływu tego — i tutaj zgodne jest świadectwo tych, którzy mu byli towarzyszącami pracy, jak też tych, którzy go politycznie zwalczyli — ni-

gdy nie użył w sposób, któryby nie zasługiwał w najwyższym stopniu na szacunek.

To też żal, towarzyszący tej trumnie wiernego żołnierza wolności i potęgi Polski, gdy odprowadzano ją na miejsce wiecznego spoczynku, szczery był i bezpośredni. Rozumieli wszyscy, że oto składają do grobu nie tylko wojskowego takiego czy innego stopnia, nie tylko posła na Sejm Rzeczypospolitej, nie tylko wysokiej miary działacza politycznego i społecznego, nie tylko współpracownika i męża zaufania Marszałka Piłsudskiego, ale że odprowadzają na wieczny spoczynek przede wszystkim człowieka jasnego i nieposzlakowanego charakteru, umiającego żyć zgodnie z nakazami, płynącymi z głęboko pojętego poczucia obowiązku.

Niechaj więc, w chwili gdy spoczął po dużym trudzie i po ciężkiej pracy życiowej, pamięć o Nim jaknajtwardsza pozostanie pomiędzy żywymi, aby i nadal mógł im być wzorem, jak żyć, pracować i działać należy.

Ś. P. MARJA Z HEMPLÓW LECHNICKA

zmarła nagle dnia 19 czerwca roku 1929 w Nałęczowie

Z najszlachetniejszych, najbardziej bezinteresownych i najbardziej świetlanych tradycji polskiego ziemiaństwa zrodziła się dużej miary praca polityczna i społeczna, którą w ostatnich dziesięcioleciach naszej niewoli wykonywała rodzina Hemplów na terenie Ziemi Lubelskiej.

Kto bada życie polskie tych ostatnich dziesięcioleci, ten niezawodnie w różnych momentach tego życia spotkać się musi z imionami i nazwiskami Antoniego i Leona Hemplów, towarzyszy pracy i walki wielu tych szlachetnych, ze Stefanem Żeromskim na czele, którzy na przełomie dwóch

stuleci przeorywali twardą ówczesną rzeczywistość polską, pragnąc w nią rzucić posiew lepszej i jaśniejszej przyszłości.

Siostrą obu wymienionych działaczy była ś. p. Maria Lechnicka.

Płomień twórczej pozytywnej pracy, ducha oporu i buntu przeciwko wszystkiemu, co było niewolą i przymusem, wyniosła ona z domu rodzinnego, przenosząc je na najbardziej zagrożony naówczas teren Ziemi Chełmskiej, współdziałając tam w przetworzeniu jednego z tych licznych dworów szlacheckich w nową fortecę polskości, w nową placówkę niezmordowanej, czujnej, wytężonej pracy obywatelskiej i walki wolnościowej.

Szły lata jedne po drugich, przynosząc coraz to nowe trudności, nowe ciężary, nowe ofiary. Przyszło wydzielenie Chełmszczyzny i niesłychane wzmocnienie ucisku przeciwko tego rodzaju pracom. Przyszły lata Wielkiej Wojny, wielkich ożywczych nadziei, lecz równocześnie lata niemal doszczętnego zniszczenia wszystkiego, co na tej zie-

mi „dworskiej” było rezultatem wielu dziesięcioleci pracy. Przyszły lata walki o Wolność, okupionej śmiercią jednego, ciężkimi ranami drugiego z synów.

I wreszcie przyszły lata Niepodległości, lata wielkiego, przez pokolenia oczekiwanego triumfu. Piszącemu te słowa nieraz danem było słyszeć z ust ś. p. Marji Lechnickiej pełne zdziwienia pytanie, jak i czym można wytłumaczyć, że oto tak mało ludzi w Polsce rozumie wielkość dokonanej przemiany, że tak prędko zdołano już zapomnieć o wielkiem szczęściu, jakie temu właśnie pokoleniu przypadło w udziale.

I znowu szły lata, lata niezmordowanej czynnej pracy, mimo gaśnięcia sił, wywołanego wyniesioną z wojny chorobą serca. I jeszcze jeden moment radosny, gdy w roku 1925 pod skromny dach święckiego dworu zawitał Wódz, któremu Polska przed wszystkimi innymi swą Niepodległość zawdzięcza. Aż wreszcie niespodziewanie, rankiem dnia 19 czerwca r. b., przyszła śmierć, zamykając dobrze wypełniony rachunek twardej całowyciowej pracy.

Ś. P. JAN BRATKOWSKI

Dyrektor Banku Miasta Poznania

zmarł nagle 1 lipca r. 1929 w Poznaniu.

Od najwcześniejszych lat, od szkolnej ławy śremskiego gimnazjum, pracował nieprzerwanie na polu społecznym i narodowym, należąc do liczby tych, którzy na terenie b. zaboru pruskiego w natrudniejszych warunkach umieli zawsze utrzymać wiarę w realną wartość hasła zbrojnego czynu, mającego doprowadzić do odbudowy niepodległego i zjednoczonego państwa.

Będąc przedstawicielem najtrzeźwiejszego, najbardziej, zdawałoby się, dalekiego od „nierealnych marzeń” zawodu, umiał ś. p. Jan Bratkowski pogodzić ten zawód z gorącym idealizmem gotowego zawsze do służby publicznej działacza politycznego i społecznego.

Wyrazem tego idealizmu była zarówno jego praca organizacyjna i publicystyczna w latach przedwojennych, między innymi w roku 1910, gdy wydał pod pseudonimem „Jana z Bratkowa” większą książkę o bitwie grunwaldz-

kiej, jak też czynny i bezpośredni udział w akcji rozbrojenowej 1918 roku, jak wreszcie służba plebiscytowa na Górnym Śląsku, w dobie walki o łączność tej części ziemi polskiej z całością Rzeczypospolitej.

Wyrazem tego idealizmu był wreszcie stosunek jego do polskiej rzeczywistości lat ostatnich. Pozostając na najbardziej odpowiedzialnych placówkach gospodarczych, piastując początkowo stanowisko dyrektora katowickiego oddziału Banku Związku Spółek Zarobkowych, następnie zaś stanowisko dyrektora Banku Miasta Poznania — ś. p. Jan Bratkowski nie zrywa ani na chwilę swego kontaktu z życiem politycznym i społecznym, przyjmując do ostatniej godziny swego życia kierowniczy udział w akcjach zarówno Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast, jak też Związku Obrony Kresów Zachodnich, jak wreszcie szeregu innych organizacji swej dzielnicy.

* * *

Do wszystkich tych wspomnień żałobnych jedną wspólną pragniemy dodać uwagę.

We wszystkich wypadkach śmierć nastąpiła nagle, była dziełem zaledwie godzin lub minut. Bezpośrednim jej powodem była choroba serca, istotną zaś przyczyną wielkie historyczne przeżycia czasów wojny, które nie mogły minąć bez następstw i skutków dla serc tych, którzy głęboko wczuwać się umieli w okres wielkich trosk, wielkich smutków i wielkich — przedewszystkiem — radości.

Pokolenie Polski Współczesnej powinno mieć jasną świadomość, iż do tej wielkiej ceny z krwi i życia, którą zapłaciło za Niepodległość na polach bitew, długo jeszcze dopłacać będzie tego rodzaju zgonami.

A może z tej świadomości wynikłoby to tak potrzeb-

ne w naszych warunkach pogłębienie poczucia, że jeśli jest się szczęśliwym dziedzicem wielkich wartości dziejowych, za które pęknięciem serca płacić trzeba i płacić warto, to równocześnie w codziennym życiu prywatnym i publicznym, w wirze walk grup, stronnictw i obozów, nie wolno jest czynić nic takiego, co by nie miało na celu podniesienia i wzbogacenia tych wartości.

A może wówczas dałoby się, choć w części, przezwyciężyć tę najniebezpieczniejszą chorobę naszego społeczeństwa, którą jest dominowanie rzeczy małych i nieistotnych nad rzeczami wielkimi i istotnymi. Możeby dało się zrobić krok naprzód ku tej wielkiej przemianie psychicznej, która jest warunkiem rzeczywistego dorostania narodu, do wypełnienia wielkich zadań, stojących przed odrodzonym państwem.

DO SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW „PRZEŁOMU”

W okresie miesięcy letnich (lipiec, sierpień, wrzesień) pismo nasze wychodzić będzie w odstępach dwutygodniowych, 5 i 20 każdego miesiąca

REDAKCJA

ŻYCIE GOSPODARCZE

MINISTER SKARBU O POLITYCE FINANSOWEJ PAŃSTWA

Z chwilą, gdy po blisko 3 lata po przełomie majowym trwającym okresie pomysłnej konjunktury — co, jak twierdzą wybitni znawcy ekonomji z p. pos. Wyrzykowski na czele, zawdzięczać należy jedynie sprzyjającym okolicznościom zewnętrznym — nastąpiło w normalnym rozwoju cyklicznym cofnięcie się konjunktury, — z chwilą, gdy po fazach poprawy i ożywienia przyszła poprzez okres napięcia finansowego faza recesji — z tą chwilą polska demagogja partyjna, która, niestety, w ewentualnym międzynarodowym konkursie demagogji uzyskać mogłaby z łatwością jedno z czołowych miejsc, rzuciła się z rozkosznym zadowoleniem na gospodarczy odcinek życia polskiego. Wśród zawodowych demagogów politycznych ujawniło się niezwykle głębokie znawstwo ekonomji, wśród niewielkich w obozie opozycyjnym zawodowych ekonomistów ujawniło się niezwykle imponujące zwycięstwo demagogicznego subiektywizmu nad resztkami naukowego obiektywizmu. Nawet spokojny publicysta Lewiatanu, który poglądami w sprawach gospodarczych zdawałoby się powinien być zbliżony do prawicy, został wyprowadzony z równowagi i artykuły pewnego „profesora” ekonomji (czy pojęcie profesora może się zgodzić ze świadomym odrzuceniem w działalności praktycznej choćby pozorów obiektywizmu?) nazwał „jałową negacją — robotą par excellence polityczną, z ekonomją nic zgoda nie mającą wspólnego”. Zwłaszcza jedna gazeta opozycyjna prawie codziennie wychodzi zapluta kłamstwami z dziedziny gospodarczej.

W tych warunkach specjalne znaczenie może mieć exposé p. Ministra Matuszewskiego. Każdy czytelnik, jeszcze nie zupełnie otumaniony przez demagogję partyjną, a mający choć najogólniejsze pojęcie o sprawach ekonomicznych, gdy zestawia balałutne artykuły niektórych pism z exposé, w którym uderza szczere i rzeczowe przedstawienie sprawy, ekonomiczne, a nie polityczno-partyjne ujęcie przedmiotu, jasność i logiczność zobrażowanej polityki, nawet nie wnikając w szczegóły, zrozumie, po której stronie musi znajdować się

obiektywna prawda. Kontrast poziomowi naukowemu, a przede wszystkim etycznemu opozycyjnych artykułów i exposé jest tak rzucający się w oczy, że musi zgóry zdobyć zaufanie czytelnika dla przedstawienia sprawy, zawartego w exposé Ministra Matuszewskiego. A wniknięcie w szczegóły wrażenie to stwierdza znakomicie.

Z exposé p. Matuszewskiego można dojść do wniosku, że polityka finansowo-gospodarcza rządu w związku ze zmianą konjunktury postawiła sobie jako główne zadania: utrzymanie równowagi budżetowej i jak najszybsze oraz najłagodniejsze dostosowanie całego życia gospodarczego, a działalności fiskalnej i gospodarczej Państwa przede wszystkim, do tej zmienionej konjunktury, tak, aby recesja nie zamieniła się w ostry kryzys, a natomiast jak najszybciej przeszła w fazę poprawy.

Inwestycje okresu ożywienia, które jeśli chodzi o gospodarkę prywatną, a po części i samorządową, były niezawsze racjonalne, a niekiedy nawet przybierały charakter spekulacyjny, wpłynęły na silne zmniejszenie płynności gospodarstwa narodowego, zwłaszcza że kapitalizacja odbywała się w tempie wolniejszym niż akcja inwestycyjna, że z zagranicy dopływały głównie kredyty krótkoterminowe, że czyniono nakłady z bieżących zysków i ze środków obrotowych. Inwestycje, dalej, z chwilą gdy ustały, pogłębiły ujawniającą się dysproporcję między produkcją a zbytem, dysproporcję, powodującą ciężkie perturbacje w zakresie wymiany a w konsekwencji jeszcze gorszą ciasnotę rynku pieniężnego. A do tej konjunkturalnej, obok strukturalnej, ciasnoty na rynku pieniężnym doszła jeszcze zzewnątrz ogólnoeuropejska a nawet ogólnoswiatowa ciasnota rynków pieniężnych. Dlatego też w kwietniu nastąpiło niezwykle silne napięcie na rynku pieniężnym, które wyraziło się m. in. w gwałtownym odpływie walut z Banku Polskiego, w cofaniu się wkładów i t. p., a nawet w objawach natury raczej psychicznej, jak zwyczajka kursu dolara gotówkowego w transakcjach prywatnych.

„W tych warunkach — mówił p.

Minister Matuszewski — pierwszym zadaniem, jakie stało przed rządem było poczynienie wszelkich możliwych kroków, zmierzających do upłynnienia rynku pieniężnego”.

„Poza zarządzeniami, odnoszącymi się wprost do kapitałów płynnych, jak zniesienie kontroli wkładów w bankach, zniesienie 10%-owego dodatku do podatku od kapitałów, jednym z pierwszych wskazań w tym kierunku było poczynienie oszczędności w budżecie państwowym. Specjalnie zaś celowo wydało się zwolnienie tempa inwestycji, zwłaszcza inwestycji, amortyzujących się w długim okresie. Rząd uważał sobie za obowiązek, aby postępowaniem swoim dać przykład życiu gospodarczemu, w jaki sposób należy się przystosować do zmienionej konjunktury. Wówczas bowiem, gdy pieniądz jest drogi — rozpoczynanie wielkich wkładów inwestycyjnych zwiększa jeszcze ciasnotę gotówkową, podraża kredyt i zwiększa trudności gospodarcze. Posiadanie płynnych oszczędności, o których najcelowszym zużyciu można później odpowiednio decydować, jest skuteczną bronią przed nadejściem kryzysu. W myśl tych wskazań przeprowadzono rewizję poszczególnych pozycji budżetowych, co w wyniku dało ograniczenie wydatków o sumę przeszło 160 miljn. zł.”.

Ponieważ, niewątpliwie, okaże się potrzeba uchwalenia pewnych kredytów dodatkowych na konieczności państwowe, powyższa redukcja wydatków może okazać się ostatecznie nieco mniejsza, ale nie spadnie, niewątpliwie, poniżej 100 miljn. zł., oczywiście, jeśli ciasnota nie dozna bardzo wybitnego odprężenia.

„Zasada „zaciśnięcia pasa” w inwestycjach w momentach trudności kredytowych winna być — stwierdza p. Matuszewski — elementarnym wskaźnikiem nie tylko dla Państwa, ale i dla przedsiębiorstw prywatnych. To też w zamkniętych kredytach przypada suma 138 miljn. zł., czyli circa 83% na ograniczenie inwestycji, a tylko 28 miljn. zł., czyli circa 17% na oszczędności administracyjne, które „przy okazji” Skarb zyskał na innych resortach. Z samych kre-

dytów na budowie skreślono sumę 36,157.000 zł., czyli 24.94% całej sumy, przeznaczonej na budowę w budżecie 1929/30. Zdecydowaliśmy tutaj zaniechać rozpoczynania nowych budynków państwowych, natomiast możliwie szybko kończyć już rozpoczęte — gdyż ukończenie każdego już zaawansowanego gmachu, czy przedsiębiorstwa przyczynia się również do „upłynnienia” rynku, pozwalając rozpocząć oprocentowanie i amortyzację włożonego kapitału”.

„Podobnie, jak to uczyniono w budżecie — podobnie zdecydowano postąpić przy wykonywaniu ustawy inwestycyjnej z dn. 18/III 1928 r. Postanowiono zaniechać w r. b. rozpoczynania budowy gmachów, których jeszcze nie rozpoczęto, natomiast będą wytężone wszystkie siły, aby ukończyć w sezonie budowlanym możliwie wielką ilość już budujących się”.

„Zgodnie z intencjami, jakie znalazły wyraz w oszczędnościach budżetowych, nastawiona zostaje działalność banków państwowych. W istniejącej sytuacji finansowej zadaniem ich będzie popierać te tylko prace inwestycyjne, które zostały rozpoczęte już za lat ubiegłych, te przede wszystkim, których ukończenie jest w sezonie obecnym możliwe. Być może, iż to skurczenie planów zawiedzie wiele nadziei i zabije wiele projektów, gdyż bodaj większość projektów w Polsce, a ziemia nasza jest pod tym względem urodzajna — szuka środków ucieleśnienia się w kasach Skarbu lub banków państwowych. Ale postępowanie takie wydaje mi się zdrowsze niż angażowanie się zbyt szerokie w zbyt wiele spraw z perspektywą połowicznej ich realizacji. Rzecz prosta, jeśli dla prac tego rodzaju, opartych o kredyt długoterminowy, uda się bankom państwowym uzyskać kredyty długoterminowe zagraniczne, niezbyt wysoko oprocentowane — wówczas plany pracy będą mogły ulec odpowiedniemu rozszerzeniu. Możliwość taka nie wydaje się być wyłączona”.

„Wreszcie, aby także i samorządy wstrzymać od nieodpowiedniego w chwili obecnej rozpędu inwestycyjnego, Pan Minister Spraw Wewnętrznych wydał okólnik, zawiadamiający, iż żadne nowe podatki na cele inwestycyjne nie będą zatwierdzane przez władze nadzorcze”.

Rząd nie poszedł więc na demagogiczną walkę z konjunkturą drogą

zwiększenia robót publicznych, inwestycji państwowych i t. d., rząd nie poszedł również na demagogiczne pogłębianie konjunktury przez gwałtowne zahamowanie nawet najbardziej palących, koniecznych dla życia gospodarczego inwestycji oraz przez politykę ostrej deflacji, ale rząd poszedł drogą łagodnego przystosowania się do konjunktury oraz przygotowania nowej fazy — fazy poprawy. Rząd swą politykę oparł nie na demagogii partyjnej, lecz na naukowych przesłankach oraz na poczuciu interesu państwowego.

Ograniczenia wydatków oprócz celu upłynnienia rynku mogły mieć na widoku możliwości zmniejszenia się dochodów państwowych oraz chęć odciążenia życia gospodarczego. Te względy — względy równowagi budżetowej — mogły zresztą wpływać z niezwykle daleko posuniętej ostrożności, gdyż rzeczywistość uprawniała do wręcz odmiennych wniosków. Dochody budżetowe w ciężkim dla skarbu okresie wiosenno-letnim (za miesiące kwiecień — maj) dały więcej ponad teoretyczną normę budżetową i więcej niż w r. ub. I to bez żadnej presji Skarbu; świadczy o tem choćby wzrost niezależnych od ingerencji Skarbu wpływów z podatków pośrednich. Nadwyżka budżetowa w okresie pierwszych 2 miesięcy bieżącego roku budżetowego wyniosła 10 miljn. zł. wobec 22 miljn. w tym samym czasie w r. 1928/29. Ale to zmniejszenie nadwyżek było skutkiem świadomej decyzji, skutkiem słusznej opinii, że w ciężkiej sytuacji polskiego rynku pieniężnego tworzenie

zbyt znacznych zamrożonych rezerw skarbowych nie jest właściwą polityką finansową. Celowsze jest czynienie w miarę wpływów tych wydatków, które czekają Państwo nieuniknienie.

Wskazując tylko główne wytyczne polityki finansowej rządu w związku ze zmianą konjunktury, p. Minister Matuszewski nie dotknął bliżej spraw podatkowych. W rządzie istnieje, niewątpliwie, świadomość, że wady i pewne niesprawiedliwości obecnego systemu podatkowego dają się szczególnie we znaki w okresie złej konjunktury. Dlatego rząd, jak słysząc, zamierza przeprowadzić pewne korektywy w tych granicach, w jakich może to uczynić zapomocą okólników i rozporządzeń wykonawczych. Dlatego rząd już poczynił i czyni ulgi w terminach płatności i ulgi wymiarowe. Dlatego też rząd podjął, zdaje się, jeszcze jedną próbę opracowania projektu ustawodawczego reformy podatkowej. Czy Sejm się na nią zdobydzie i co ewentualnie stworzy — pod tym względem można mieć duże wątpliwości.

Kwestja dziś najważniejsza — kwestja rynku kapitałowego i pieniężnego — znajduje się poza orbitą wpływów demagogów partyjnych. Regulować ją mogą: rząd, bank emisyjny, czynniki prywatno - gospodarcze z bankowością prywatną na czele. Pierwsze dwa czynniki, jak dotychczas, dały wyraz umiejętnej, planowej polityce w tym zakresie. Należy mieć nadzieję, że i trzeci partner nie zawiedzie.

W. Sz.

RECENZJE

„SPRAWY NARODOWOŚCIOWE”

(Rok III. Nr. 2 za marzec i kwiecień 1929 r.)

Ukazał się nakładem Instytutu Padań Spraw Narodowościowych Nr. 2 „Spraw Narodowościowych”, czasopisma poświęconego badaniom spraw narodowościowych. Na bogatą treść tego numeru składają się następujące artykuły: p. Tadeusza Katelbacha p. t. „Sprawa procedury mniejszościowej Ligi Narodów”, omawiający niezmiernie aktualne zagadnienie które było przedmiotem obrad Ligi Narodów i jest wygrywane pod względem politycznym przez rozmaite czynniki — artykuł ten dający historję i analizę tego zagadnienia nabiera specjalnej aktualności; p. M. Felińskiego p. t. „Organizacja i rozwój spółdzielczości ukraińskiej w Polsce”, obrazujący dorobek ekonomiczny narodu ukraińskiego; Dr. Wacława Junoszy p. t. „Statystyka ludności Polskiej w Niem-

czech”, dający analizę narodowościowej statystyki niemieckiej oraz obraz i rozmieszczenie sił polskich w Niemczech; oraz zakończenie artykułu p. t. „Mniejszość Polska Czechosłowacji”.

Pozatem numer zawiera, jak zwykle, obszerną aktualną i interesującą kronikę spraw dotyczących mniejszości w Polsce, zagadnień narodowościowych poza Polską i kwestyj mniejszościowych na terenie międzynarodowym, oraz recenzje i bibliografię. Obecny numer zawiera tekst przemówień na 54 Sejsji Rady Ligi Narodów i Memorjał Polski w sprawie procedury mniejszościowej. Cena pojedynczego egz. Nr. 2 „Spraw Narodowościowych” wynosi 5 złotych; do nabycia znajduje się we wszystkich księgarniach i administracji „Spraw Narodowościowych”, Warszawa, ul. Jasna 19, (Ilpiętro).

„PRZEŁOM“ ZAWODOWY

MYŚLI O SYNDYKALIZMIE

Robotnicze związki zawodowe wyrosły na gruncie ustroju kapitalistycznego. *W przeciwstawieniu do partyj politycznych*, grupujących ludzi o jednakowych poglądach i programie politycznym, któremu w praktyce program społeczny zostaje zawsze podporządkowany — są związki zawodowe organizacjami gospodarczymi proletariatu, są bezpośrednim wyrazem walki klasowej pomiędzy robotnikami, nie posiadającymi nic, prócz własnych rąk do pracy i właścicielami narzędzi produkcji, nagromadzonego bogactwa, kapitału w szerszym tego pojęcia znaczeniu. Z natury więc rzeczy walka ekonomiczna, a co za tem idzie program społeczny wysuwa się tutaj na plan pierwszy.

Panowanie kapitału stworzyło dla mas robotniczych wspólne warunki bytu, wspólne interesy. Początkowo robotnicy tworzą grupę społeczną nieświadomą jeszcze samej siebie i swych spraw. W walce, prowadzonej przez związki zawodowe, masy się łączą i tworzą klasę świadomą siebie. Interesy, jakich bronią, stają się wspólnymi interesami klasy. *W związkach zawodowych zdobywa klasa robotnicza początkowo świadomość obronną, która w miarę rozwoju organizacji robotniczych, w ogniu walk ekonomicznych (gospodarczych), przekształca się w świadomość zaczepną, w przeświadczenie konieczności przebudowy istniejącego ustroju kapitalistycznego.*

Jeśli politycy — inteligenci chcą przyjść do ruchu robotniczego, do organizacji robotniczych, to nie poto, aby narzucać robotnikowi swoje poglądy, ale przede wszystkim dlatego, aby ruchowi robotniczemu służyć, aby się uczyć, aby w atmosferze walki, prowadzonej przez gospodarcze organizacje proletariatu, wykuwać ideologię tego ruchu robotniczego, ruchu syndykalistycznego.

Pomiędzy światem robotników i światem właścicieli narzędzi pracy, kapitalistów, trudno znaleźć *jakiegokolwiek trwałe, zasadnicze porozumienie.*

Klasa robotnicza prowadzi konsekwentną, nieustępliwą walkę ekonomiczną — *ostatecznym orężem tej walki jest strajk.* Masowe porzucenie przez robotników pracy stosowane jest zazwyczaj dla polepszenia warunków bytu i pracy w pojedynczym warsztacie lub w całej gałęzi przemysłu. W czasie strajku robotnicy uświadamiają sobie zarówno swą siłę, jak i braki organizacyjne.

Przez przeprowadzane akcje robotnik nie tylko zdobywa podniesienie swojej stopy życiowej, zdobywa on również coraz szerszy wpływ na wewnętrzne życie warsztatu pracy, walczy o kontrolę, to znaczy możliwość wglądu do sposobów administrowania i zarządzania technicznego przedsiębiorstwem przemysłowym. Przez odpowiednie przygotowanie winien wyrabiać w sobie zdolność orjentowania się w ogólnej sytuacji gospodarczej kraju, wzajemnym ustosunkowaniu się poszczególnych gałęzi wytwórczości, znaczeniu udoskonaleń technicznych, wprowadzenia nowych maszyn, i t. p.

Prowadząc walkę ekonomiczną, związki zawodowe obejmują coraz szerszy zakres życia robotniczego. Rozwijały się one stopniowo ze *stowarzyszeń oporu i stowarzyszeń pomocy wzajemnej*, dokonywując niezmiernie doniosłą pracę przekształcenia masy niezorganizowanych, rozproszonych

robotników w klasę świadomą swych dążeń i celów oraz swego posłannictwa. Świat związkowy coraz bardziej się rozrasta, obejmuje coraz nowe dziedziny życia robotniczego, organizuje się wewnętrznie, wykuwa nowe prawa, prawdziwe prawa robotnicze, którymi są obyczaje, powstające i ustalające się w organizacjach robotniczych. Obyczaje, które po udoskonaleniu mogą stać się prawdziwym prawem przyszłości. Dlatego też *walka ekonomiczna, prowadzona przez związki zawodowe, wydzierając piędź po piędzi płacówki staremu światu, jednocześnie dokonywa pracy twórczej: przygotowuje zastępy ludzi zdolnych do samodzielnego prowadzenia w przyszłości aparatu produkcji, zakłada podwaliny pod całkowite nowy ustrój społeczny.*

Pierwsze organizacje zawodowe powstawały, jako stowarzyszenia oporu, walczące przeciwko usiłowaniom kapitalistów obniżenia płac zarobkowych i zwiększenia dnia pracy. Krzepnąc organizacyjnie i rozwijając się, podejmują związki walkę zaczepną o *polepszenie bytu, o zmniejszenie dnia roboczego, o poprawę warunków pracy w warsztacie.* W tej walce, kończącej się niejednokrotnie klęskami, *związkowcy uczą się i zdobywają doświadczenie, że walka, aby być owocną, musi być rozpoczęta w odpowiednim momencie, przy konjunkturze, sprzyjającej rozwojowi danej gałęzi przemysłu; z drugiej strony organizacja musi być sprężysta, a ogół walczących robotników solidarny i zwarty.* Rezultat walki musi być utrwalony w *umowie zbiorowej*, podpisanej z jednej strony przez związek zawodowy, z drugiej zaś strony przez organizację przedsiębiorców.

Oprócz walki zarobkowej związki zawodowe podejmują się innych jeszcze zadań. Są niemi *świadczenia*, wypłacane członkom w wypadku *bezrobocia, choroby, starości, nieszczęśliwego wypadku.* Są to ubezpieczenia, wpływające z podjęcia przez związek zawodowy funkcji instytucji *pomocy wzajemnej.* Postawiona w racjonalne granice i racjonalnie zorganizowana pomoc ubezpieczeniowa może oddać niepospolite usługi klasie robotniczej.

Stowarzyszenia pomocy wzajemnej, zakładane przez związki zawodowe działać winny na zupełnie innych podstawach niż kasy, oparte na zasadach kapitalistycznych: zamiast wzorować się na stowarzyszeniu kapitałów, przestrzegać powinny one metod postępowania, wpływających z solidarności proletariackiej. *Im więcej powstaje określonych stosunków prawnych w niezorganizowanej i rozproszonej masie robotników, tem można być pewniejszym, że mamy do czynienia z wytwarzaniem się elementów nowego ustroju społecznego.*

Jeżeli zastosujemy ten punkt widzenia do dzisiejszej organizacji u nas kas chorych, to dojdziemy do wniosku, że klasa robotnicza winna walczyć o oddanie jej tej instytucji pod wyłączne kierownictwo, usunięcie charakteru instytucji pośredniczącej między robotnikiem a przedsiębiorcą.

Podobnie instytucje pośrednictwa pracy winny przejść pod administrację związków zawodowych, dla których ma to ogromne znaczenie ze względu na możliwość wywierania wpływu na ogół robotników danego zawodu.

Tak samo przedstawia się sprawa z inspekcją pracy (w ścisłym ujęciu tej funkcji). Nie zawsze działa ona zada-

walniająco z punktu widzenia klasy robotniczej. Państwo nie zawsze ma możność należytego kontrolowania swych urzędników. Syndykalizm proponuje następujące rozstrzygnięcie: powierzyć inspekcję fabryczną związkom zawodowym (respective delegacjom fabrycznym) i można być pewnym, że będzie ona wtedy i poważna i skuteczna.

Wreszcie, czy nie jest oczywiste, że związki zawodowe są bardziej powołane, niż urzędnicy, do zajęcia się wszystkimi sprawami opieki społecznej. W tym wypadku ich interwencja okazałaby się skuteczniejszą i mniej kosztowną, niż interwencja wszelkiego rodzaju ciał urzędniczych.

Związki zawodowe muszą zwrócić baczną uwagę na kooperatywy — spółdzielnie spożywców. Związki winny wyteńczyć całą swoją energję, aby nadać spółdzielniom spożywców charakter pionierów przyszłego ustroju gospodarczego, aby natchnąć kierowników tych placówek duchem solidar-

ności klasowej: wtedy spółdzielnie staną się poważną bronią w rękach klasy robotniczej.

Zadaniem najważniejszym jest doprowadzenie do tego, aby kooperatywy rozwinęły w klasie robotniczej nowe pojęcia prawne — w stosunkach pomiędzy robotnikiem i kupcem ukształtowały się pojęcia cywilno-prawne: sprzedawcy i nabywcy, wierzyciela i dłużnika. Pojęcia te winne ustąpić miejsce pojęciom, zrodzonym przez pomoc wzajemną i solidarność.

Związki zawodowe winny przejmować z obecnego ustroju to wszystko, co w nim jest żywego. Kres rozwoju robotniczych stowarzyszeń oporu nastąpi wtedy, gdy rozszerzą one pole swojego działania na wszystkie prawie dziedziny życia. Oto, jak rozumieć należy walkę ostateczną o objęcie władzy politycznej.

J. Straszewski

BŁĘDY USTROJOWE RUCHU ZAWODOWEGO

II.

WYBORY — CZY NOMINACJE

Związki zawodowe są ucieleśnieniem zasady, że źródłem władzy jest Naród. Między strukturą i życiem Państwa, zbudowanego na tej zasadzie, a strukturą i życiem związków zawodowych nie powinno być żadnej różnicy. Różnica istnieje tylko w celach, gdyż cele Państwa obejmują całość kształt interesów gospodarczych i moralnych ludności, a cele związków są tylko fragmentem celów państwowych.

Wiemy, że istnieją różne ustroje państw: od absolutnej władzy monarchy poprzez monarchję konstytucyjną, do republiki parlamentarnej, republiki półparlamentarnej (Stany Zjednoczone A. P.), republiki z władzą absolutną (Sowiety). Pomimo różnych form ustrojów państwowych, pomimo wiekowych sprzeczności między systemem rządzenia monarchy absolutystycznego, a systemem demokratycznym, pomimo wielkiej przestrzeni, jaka dzieli ideologję monarchji absolutystycznej od ideologji republiki dyktatorskiej — widzimy wszędzie wspólne zjawisko: system nominacyjny, jako wyłączne prawo osoby lub osób, ponoszących odpowiedzialność za stan Państwa i jego obywateli. Nikogo, nawet najzagorzalszych fanatyków demokracji nie dziwi, że Prezydent Rzeczypospolitej demokratycznej mianuje ministrów i kierowników centralnych władz i urzędów państwowych, że ministrowie mianują urzędników i t. d. Władza państwowa znajduje się w ten sposób w rękach osób, *uzależnionych* od monarchy, prezydenta, ministra, komisarza i t. d., a wybranych według swobodnego uznania mianującego. Czyż może być inaczej? Czy system nominacyjny można zastąpić systemem wyborów? Odpowiedź: częściowo, a zwłaszcza gdy chodzi o władze najniższej instancji — tak! przeważnie zaś — a zwłaszcza gdy chodzi o władze wykonawcze wyższej instancji — nie!

A dlaczego nie? Bo kierunek i tempo pracy państwowej nie mogą być dowolne, bo rządzenie Państwem jest wysiłkiem zbiorowym, a warunkiem wysiłku zbiorowego jest karność, karność zaś może być stworzona przez świadomy cel dobór osób i przez uzależnienie tych osób od woli najwyższego piastuna władzy państwowej.

Powiedziałem powyżej, że między ustrojem Państwa a ustrojem związków zawodowych nie powinno być żadnej

różnicy. Tymczasem *najjaskrawsza różnica występuje właśnie przez pogwałcenie przez Związki zasady nominacyjnej.*

Ustrój dzisiejszych związków przewiduje: władze uchwałodawcze t. j. kongres, okręgowe konferencje delegatów i walne zebrania kół miejscowych, przyczem władze I i II instancji powstają przez wybory, jak również i władze wykonawcze t. j. zarząd główny, zarząd okręgowy i zarząd koła miejscowego, przyczem wszystkie te władze wychodzą z wyboru. Systemu nominacyjnego nie spotykamy wcale; a gdybyśmy zapytali kogokolwiek z dzisiejszych przywódców związków zawodowych o przyczynę takiego stanu rzeczy, odpowiedziałby nam z tupetem, że związek jego jest instytucją demokratyczną i systemu nominacyjnego, jako antydemokratycznego, nie uznaje. Nie zastanawia się taki pan nad tem, że państwo demokratyczne, którego jest on obywatelem, powstało i kwitnie dzięki systemowi nominacyjnemu, a gdybyście go zachęcić chcieli do wzorowania się na formach ustrojowych Państwa, to będzie was traktował, jako reakcjonistę.

Nie potrzeba udowadniać, że ruch zawodowy może stać się ośrodkiem myśli społeczno-państwowej tylko pod tym warunkiem, jeżeli jego linja ideowa będzie ciągłą a nie przerywaną, i prostą a nie dowolnie zygzakowatą, zależną od przypadku. W ruchu zawodowym jednego związku i w ruchu zawodowym całego Państwa nie może być niespodzianek, nie może być furtok poprzez które przemycają się myśli, zasady i metody, sprzeczne z celami związku i celami Państwa. Takimi furtkami są wybory.

Nie przeczę, że i system nominacyjny mieści w sobie niebezpieczeństwa wypaczenia ruchu zawodowego i spowodowania dysharmonji między celami związku a celami Państwa. Aby tego niebezpieczeństwa uniknąć należy ten system związać z szeregiem warunków, wynikających z nowoczesnego poglądu na ustrój społeczny. Warunkami temi są: 1) utrzymanie zasady, że źródłem władzy w Państwie jest Naród, a w Związkach członkowie, 2) stworzenie w związkach zawodowych autorytetu moralnego, na wzór autorytetu, jakim jest w Państwie Prezydent Rzeczypospolitej, 3) uznać zasadę, że podobnie jak w Państwie obok

władzy państwowej potrzebne jest istnienie samorządu terytorialnego, tak też i w związkach zawodowych obok centralnych władz wykonawczych związku, istnieć powinny władze związkowe samorządowe, 4) system nominacyjny może być stosowany tylko przy władzach wykonawczych, natomiast władze samorządowe powstają z systemu wyborczego.

Nie jest rzeczą trudną udowodnić słuszności i celowości proponowanej tu struktury.

Związki zawodowe nie mogą być instytucją, godzącą w interesy moralne i materialne ich własnych członków. Gdybyśmy wprowadzili system nominacyjny a nie zagwarantowali jednocześnie wpływu członków związku na ten system, to zniszczylibyśmy ruch zawodowy od samych jego podstaw. Chodzi więc o pogodzenie tych dwóch zasad: system nominacyjny i wpływ członków związku na ten system. Rozwiązanie tego zagadnienia leży w ustanowieniu autorytetu, na wzór Prezydenta Państwa. Autorytet taki może być wyłoniony jedynie drogą plebiscytu ogółu członków związku. Kandydat, który z powszechnego głosowania członków Związku wyniesie zaufanie większości, będzie temsamem dostatecznym autorytetem do mianowania według własnego swobodnego uznania członków władz wykonawczych Związku, a jednocześnie będzie miał możność tak skompletować aparat wykonawczy, zarówno centralny jak i okręgowy, aby program pracy, który reprezentuje, mógł być celowo i szybko wykonany.

Mogłoby się wszakże zdarzyć, że i w tych wypadkach, czy to z braku doświadczenia Prezesa Związku, czy też z jego pomyłki lub łatwowierności, czy nawet ze złej woli, mógłby być przemyczony do władz osobnik lub metoda — sprzeczne z interesami związku i celami organizacji. W takich wypadkach — obok prawa Prezesa Związku do udzielania dymisji — musi być Radzie Naczelnej przyznane prawo udzielania votum nieufności dla jednego lub kilku członków zarządu głównego. Takie votum nieufności nakładałoby na Prezesa Związku obowiązek udzielania dymisji odnośnemu członkowi władzy związkowej lub całej władzy.

Stosunek między prezesem związku a Radą Naczelną powinien być wzorowany na stosunku, jaki istnieje między parlamentem a Prezydentem Państwa, wybranym w powszechnym głosowaniu.

Konkretyzując powyższe wyobrażam sobie przyszły stan rzeczy jak następuje:

1) Członkowie Związku wybierają w powszechnym głosowaniu prezesa związku z pośród dwóch kandydatów, z których jednego wskazuje Rada Naczelna, a drugiego ustępujący Prezes.

2) Kadencja prezesa trwa trzy lata.

3) Prezes związku jest naczelnym organem wykonawczym Związku, niezależnym od Rady Naczelnej.

4) Prezes Związku mianuje i zwalnia:

a) członków zarządu głównego (Wydziału Centralnego),

b) reprezentantów wydziału centralnego w obwodach,

c) funkcjonariuszów płatnych wydziału centralnego i jego instytucji autonomicznych, o ile nie posiadają własnych statutow.

5) Członkowie Wydziału Centralnego wchodzić automatycznie w skład Rady Naczelnej;

6) Rada Naczelna w 2/3 swojego składu powstaje z wyborów;

7) Koła miejscowe otrzymują samorząd, a ich zarządy powstają z wyboru;

8) Zarządy Kół miejscowych na obszarze jednego obwodu tworzą samorząd obwodowy, na którego czele stoi pełnomocnik Wydziału Centralnego;

9) Odpowiedzialność za stan i pracę organizacji ponosi Wydział Centralny wobec Prezesa Związku i wobec Rady Naczelnej.

Przez wprowadzenie tych zasad do ruchu zawodowego można jedynie uchylić błędy ustrojowe wynikłe z zastosowania systemu wyborczego, można zagrozić drogę tupetu i demagogii i wprzągnąć do pracy zawodowej te jednostki wartościowe, które dotychczas pozostają na uboczu, a przede wszystkim można dopiero stworzyć warunki do przekształcenia ruchu zawodowego na podstawę dla Państwa i ustroju społecznego. Ruch zawodowy na takich zasadach zorganizowany i prowadzony nigdy nie stanie się antydemokratycznym, lecz przeciwnie: będzie pionierem postępu, regulowanego rozważą i odpowiedzialnością za Państwo.

Paweł Szczurek

ROZWOJ I DZIAŁALNOŚĆ GEN. FEDERACJI PRACY

OGÓLNOKRAJOWY ZJAZD ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW LOTNICTWA

W dniu 23 czerwca b. r. w lokalu Generalnej Federacji Pracy ul. Nowy Świat 21 odbył się drugi doroczny Zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Lotnictwa w Polsce.

Przybyło 46 delegatów (w stosunku 1 del. na 50 członków) ze wszystkich placówek lotniczych całego kraju. Przyjechali więc delegaci z Pucka, Bydgoszczy, Torunia, Poznania, Katowic, Krakowa, Lwowa, Lublina,

Jabłonny i t. d. i t. d., no i, wreszcie ze wszystkich kół warszawskich, jak Park Lotn., L. L. Lot., „Liefeld”, „Sko da”, P. Zakł. Lotn. „Avia”.

Przybyło szereg gości ze sfer rządowych politycznych i kół fachowców inżynierów, konstruktorów lotniczych i t. d.

W niezwykle serdecznym nastroju przystąpiono do obrad.

Zagaił posiedzenie dotychczasowy prezes Zarządu Głównego inż. Wł.

Szrednicki, witając gości i delegatów. Do Prezydium powołano ob. Tadeusza Sarnowskiego na przewodniczącego oraz Konstantego Rydzewskiego i Józefa Effenberga na wiceprezesów. Na sekretarzy ob. Świerczewskiego (z Torunia) oraz ob. Kornela i Wineckiego.

Imieniem Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem witał Zjazd poseł Marjan Zyndram-Kościałkowski, i imieniem Generalnej Federacji Pracy (w skład której Związek wchodzi) — poseł Gustaw Zieliński, Sekretarz Generalny Federacji.

Obaj mówcy podkreślali duże znaczenie Związku jako niezwykle karnej i zwartej grupy społecznej, uświadomionej co do swych celów i zamierzeń, myślącej kategoriami państwowymi i umiejącej godzić interesy gospodarcze Państwa ze swymi żądaniami socjalnymi i zawodowymi.

Następnie wiceprezes G. F. P. poseł Roman Tomczak wygłosił dłuższy referat na temat odrodzenia ruchu zawodowego i wyzwolenia go z niewoli partyjnej, o zgubnej działalności partyj i ich karygodnym żerowaniu na organizacjach zawodowych i wreszcie o roli *Generalnej Federacji Pracy*, walczącej w pierwszych szeregach o wyzwolenie z więzi partyjnictwa mas pracujących zorganizowanych w związkach. Związek Zawodowy Pracowników Lotnictwa idzie w tej walce na czele, i dlatego na wysiłki Związku, jakie podejmuje w tej walce, należy zwrócić baczną uwagę i Związek w walce tej wspierać, tam gdzie ta pomoc będzie potrzebna i konieczna.

Drugi z kolei referat wygłosił ppułkownik pilot St. Sarnowski na temat zadań, jakie oczekują lotnictwo polskie w najbliższym okresie czasu, a przede wszystkim oświecił błędy i niedomagania jakie przeżywa nasze lotnictwo dzięki bądź to niezrozumieniu i niedocenianiu spraw lotnictwa przez społeczeństwo, bądź też dzięki nie zawsze fortunnemu doborowi ludzi, którzy stają do tej pracy a nie zdają sobie sprawy z ogromu odpowiedzialności jaką na siebie przyjmują.

Lotnictwo — kończył swój referat ppłk. Sarnowski — nie jest własnością ani rządu, ani przemysłowców, ani tembardziej grup czy partyj, lecz jest własnością całego społeczeństwa. Gdy sobie z tego dokładnie zdamy sprawę i dewizę tę wprowadzimy w życie, wówczas stanie się lotnictwo tą potęgą, jaką być powinno, jaką być musi".

Obydwa referaty były przyjęte gorącymi oklaskami przez słuchaczy.

Następnie przystąpiono do dyskusji szerszégółowej i sprawozdań.

Zabierali głos w wielu sprawach ogólnych i związkowych prawie wszyscy delegaci. Dyskusja toczyła się na bardzo wysokim poziomie.

Poprawiono i uzupełniono statut Przyjęto sprawozdania ustępującego Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej. Przedyskutowano i przyjęto szereg

wnioseków zmierzających do wzmożenia pracy Związku.

Następnie przystąpiono do wyborów nowego Zarządu.

Prezesem Zarządu Głównego wybrano przez aklamację pułkownika w st. sp. b. szefa Departamentu Lotnictwa i wybitnego znawcę spraw lotniczych obywatela Aleksandra Wańkowicza. Wiceprezesami Zarz. Gł. wybrano również przez aklamację ob. ob.: porucznika pilota w rez. Konstantego Rydzewskiego, oraz szefa mechaników L. L. Lot Władysława Tarnowskiego, skarbnikiem Zarz. Gł. został ob. Czesław Wiśniewski, sekretarzem Generalnym Związku — ob. Zygmunt Tomczak. Poza tem w skład Zarządu weszli ob. ob.: Mitz Jerzy, pilot cyw., Syktus Lewicki, asyst. Pottechn., Rogalski Wiktor i Matyboński Teofil.

Komisja Rewizyjna wybrana została w następującym składzie: Przewodniczący — ob. Kornel Alfred, zast. przew. ob. Kurzyński Władysław, Brauer Karol, Effenberg Józef, (Poznań), i Świerczewski Aleksander (Toruń).

Sąd Koleżeński ob. ob.: Ostrowski Bolesław, pilot cyw., Dymśa Henryk, Pytlakowski, Koperski i Kwiatkowski.

Imieniem Zjazdu wysłano depesze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

„Drugi Doroczny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Lotnictwa w Polsce — składa Ci Panie Prezydencie wyrazy najwyższej czci i uznania

dla Twojej nieustrudzonej pracy ku chwale imienia Rzeczypospolitej Zapewniamy Cię Panie Prezydencie, że jako karni żołnierze pracy, będziemy czynem wspierać wszystkie Twoje nakazy i zamierzenia, aby w wyścigu pracy stanąć na pierwszym miejscu".

Do Marszałka Piłsudskiego:

„Zebrany na Drugim Dorocznym Zjeździe, Związek Zawodowy Pracowników Lotnictwa w Polsce, śle Ci Komendancie wyrazy hołdu i najwyższej czci za Twoją nieustrudzoną pracę nad budową mocarnej Polski. Ślemy Ci Komendancie zapewnienie, że w każdej potrzebie staniamiy jako karni żołnierze u Twego boku, aby wykuwać świetlane i wielkie Jutro dla Rzeczypospolitej".

Następnie wysłano depesze do premiera Światalskiego, ministra pracy Prystora, ministra komunikacji Kühna i Szefa Departamentu Aeronautyki M. S. Wojsk. pułkownika dypl. pilota Ludomira Rayskiego.

Po kilkunastugodzinnych obradach, delegaci rozjechali się do swych oddziałów radośni, pełni wiary w siły swej organizacji, ufni, że ich wysiłki nie zostaną zmarnowane ani rzucone na targowisko polityczne pełne fałszu, obłudy i sprzedajności. Rozpoczną na swych terenach swą mrowczą szarą, codzienną pracę dla dobra Związku, dla dobra lotnictwa a w rezultacie dla chwały i potęgi Rzeczypospolitej.

Z. T.

POD SZTANDAREM GENERALNEJ FEDERACJI PRACY W BYDGOSZCZY

Z ramienia Wydziału Okręgowego Związków Zawodowych Generalnej Federacji Pracy w Bydgoszczy dnia 25 czerwca 1929 roku odbyło się zebranie przy udziale posła ob. Tomczaka.

Przy wypełnionej po brzegi sali zebranie zagał prezes związku ob. Kołakowski Stanisław udzielając głosu posłowi ob. Tomczakowi, celem wygłoszenia referatu na temat „Cele i zadania Związków Zawodowych Generalnej Federacji Pracy".

Pięknym obrazowym językiem wyłożył ob. poseł Tomczak genezę,

znaczenie i rozwój związków zawodowych Generalnej Federacji Pracy. Z ogromną uwagą w poważnym nastroju słuchali zebrani prostych, a treściwych wyrazów, z których wynikało, że związki zawodowe, powstałe pod wpływem ideologii niepodległościowej, zatraciły swój właściwy charakter, oddając się na usługi partyj politycznych, interesy których są inne, niż związków zawodowych. Zawdzięczając temu praca, podstawa życia człowieka, dotychczas nie uzyskała tego poszanowania, na jakie zasługuje.

Dopóki pracownik nie zrozumie, że sprawy związane z jego zawodem tylko on sam załatwić może, dopóty praca nie zajmie należytego jej stanowiska. Zadaniem dnia jest odpartynienie życia w Polsce, przełom majowy zapoczątkował i dał podstawę do pracy w tym kierunku. Związki zawodowe więcej, niż inne organizacje, dążyć powinny w kierunku uniezależnienia się od wpływów partii politycznych, które, jako takie, nie rozporządzają znaczną siłą i chętnie wykorzystują naiwne związki zawodowe dla swojej korzyści, a nie dopuszczając do skonsolidowania związków zawodowych, narażają te związki na nieobliczalne szkody. Przykładem, przegrany strajk w Łodzi, który oprócz materialnej, wyrządził wielką moralną krzywdę, odbierając robotnikowi wiarę w skuteczność walki, a więc wiarę w zwycięstwo słuszności i sprawiedliwości.

Stąd jasne, jak na dłoni, że zadaniem Generalnej Federacji Pracy jest skupienie rozdrobnionych dzisiaj sił robotniczych i pracowniczych, tej najcenniejszej energii świata, skupienie w jedną wielką organizację sił fizycznych i umysłowych pracy.

W Polsce, która zaledwie od 10 lat powstała do życia, a od trzech lat dopiero wstępuje na drogę istotnej pracy państwowej, ruch zawodowy całą pracę nad sobą ma przed sobą i od założeń tej pracy zależeć będzie przyszłość tego ruchu. Bez walki, walki o należne stanowisko dla pracy, na której jedynie, jak na fundamentach, Państwo polskie oprzeć się i rozwijać może, nie obejdzie się. W imię rozwoju sił duchowych walczyć muszą ludzie pracy o swój byt, nie zapominając jednakże, że tylko pod ochroną własnego, silnego o mocarstwowej tężyznie Państwa, my ludzie pracy możemy zapewnić sobie fizyczny byt i wznieść się na wyższy poziom życia moralnego. Ta ideologia państwowo - twórcza, która powinna przenikać wszystkie poczynania całego społeczeństwa, nie stwarza jednakże zależności Generalnej Federacji Pracy od politycznej pracy państwowej w B. B. W. R. B. B. W. R. reprezentuje jedynie idee solidaryzmu państwowego i posłowie nasi pracują w B. B. W. R. jako w klubie parlamentarnym, który ma do spełnienia ważne sprawy państwowe.

Tylko złośliwość i zła wola naszych przeciwników może szerzyć pogłoski, abyśmy pozostawali w ja-

kiejkolwiek zależności od B. B. W. R. w sprawach, związanych z działalnością związków zawodowych. Stosunek nasz do stronnictw politycznych jest żaden, nasze związki zawodowe, zorganizowane w Generalnej Federacji Pracy, do walki z partjami na terenie politycznym nie stają i nigdy nie damy się sprowokować do walki politycznej. Naszem, pracowników fizycznych i umysłowych, zadaniem—jedynie solidarna praca na tle układu sił gospodarczych, celem zapewnienia materialn. i moralnych wartości.

Rzęsiste oklaski były odpowiedzią i wyrazem uznania dla doskonałego referatu posła ob. Tomczaka.

W imieniu zebranych przewodniczący ob. Kołakowski podziękował posłowi ob. Tomczakowi za treściwy referat, wyrażając uznanie dla Marszałka Piłsudskiego i rządu, który popiera słuszne żądania klasy pracującej i skutecznie przyczynia się do

jej dobrobytu przez uregulowanie życia gospodarczego Państwa. Na dowód solidaryzowania się z wywodami przewodniczącego zebrani jednogłośnie uchwalili przesłać hołdowniczą depeszę na ręce Marszałka Polski treści następującej:

„Zebrani pracownicy fizyczni i umysłowi zorganizowani w Generalnej Federacji Pracy w Bydgoszczy w dn. 25 czerwca bież. roku wyrażają hołd i przywiązanie do Wodza Narodu Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego za pracę Jego nad odbudową Państwa polskiego i Jego życia gospodarczego. Jednocześnie zebrani stwierdzają, że wszelkie ataki na rządy pomajowe ze strony opozycji spotkają się z pogardą wśród mas pracujących”.

Po odczytaniu treści depeszy przez przewodniczącego zebrani powstał i wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Marszałka.

GENERALNA FEDERACJA PBACY NA ŚLĄSKU

KONFERENCJA RYBNICKA

Dnia 16 czerwca odbyła się w Rybniku konferencja przedstawicieli grup G. F. P., działających na terenie tego powiatu. Konferencja zgromadziła przeszło 60 delegatów, reprezentujących 24 grupy i przeszło 2 i pół tys. członków dając imponujący przegląd dotychczasowej, trzymiesięcznej pracy G. F. P. na terenie rybnickiego, którą kieruje sekretarz powiatowy G. F. P. ob. Piotr Kubiak.

Na przewodniczącego konferencji powołano jednomyślnie ob. Rakoniewskiego z Kurowa, starego i zasłużonego działacza robotniczego. Wstępne przemówienie wygłosił p. poseł Bałdyk, podkreślając znaczenie organizacji zawodowo-gospodarczych robotniczych, zwłaszcza tu, na terenie Górnego Śląska, województwa o przewadze elementu robotniczego, zdeorganizowanego przez działalność partyjniactwa. Przemówienie p. posła Bałdyka zebrani nagrodzili hucznymi oklaskami.

Referat programowy o celach i zadaniach polskiego ruchu syndykalistycznego, zorganizowanego w G. F. P., wygłosił przedstawiciel Wydziału Centralnego i Ekspozytury Śląskiej, ob. red. Rakowski. Referent podkreślił dwa główne cele przyświecające polskiemu ruchowi syndykalistycznemu: dążenie do spotęgowania siły gospodarczej państwa oraz zorganizowanie klasy robotniczej, zarówno pracowników umysłowych jak i pracowników fizycznych, jako świadomego swej odpowiedzialności za losy Państwa elementu społeczno-gospodarczego. Państwo Polskie powstało niezłomną wolą, wysiłkiem i krwią warstw pracujących. Aby być silnym i nadal na zorganizowanych warstwach pracujących musi się oprzeć. Niema żadnej sprzeczności pomię-

dzy interesami warstw robotniczych a dobrem Państwa. Broniąc interesów klasy robotniczej i zmierzając do polepszenia jej nędznych warunków bytu na drodze czynnego udziału we wszystkich dziedzinach gospodarczych, związki zawodowe tem samem budują moc Rzeczypospolitej. Aby ruch robotniczy, ruch zawodowo - gospodarczy, mógł na tej drodze wypełnić swoje zadania, musi się zjednoczyć, uwolnić od dyktatury ludzi mających jedynie względy osobiste lub partyjne na uwadze i stać się istotnie siłą gospodarczą budującą, wykazującą dużo ambicji pod względem wzięcia na swe barki odpowiedzialności za postęp gospodarczy kraju. Poprzez samowychowanie gospodarcze klasy robotniczej i jej organizacji zawodowych, przez kontrolę robotniczą nad produkcją i wymianą wartości gospodarczych, prowadzi droga do tego celu. Życiem gospodarczym państwa nie mogą samowładnie rządzić tylko przedstawiciele kapitałów wniesionych do warsztatów produkcyjnych. Gdy robotnicy będą depuszczeni do udziału w kierownictwie życia gospodarczego, wtedy walka o wyższy poziom bytu robotniczego będzie równoznaczna z walką o podniesienie produkcji i jej jak-najlepszą organizację, w interesie nie kapitalistycznym, ale w interesie społecznym i ogólnopaństwowym.

Po referacie ob. red. Rakowskiego, który zebrani przyjęli entuzjastycznie, wywiązała się obszerna dyskusja, wykazująca całkowitą jednomyślność i świadomość zadań i obowiązków, jakie członkowie G. F. P. przyjęli na siebie w trosce o dobro robotnika. W wyniku dyskusji uchwalono rezolucję następującej treści:

1. Zebrani dnia 16 czerwca 1929 r. na konferencji okręgowej w Rybniku przedstawiciele wszystkich grup G. F. P. w zrozu-

mieniu wielkich zadań jakie stoją przed polskim ruchem zawodowym robotniczym w całym Państwie, a na terenie Górnego Śląska w szczególności — stwierdzają, że powstanie G. F. P., jako bezpartyjnej organizacji zawodowej, opartej o założenia syndykalistyczne, stało się rzeczą konieczną, wobec rozbicia partyjnego związków zawodowych i masowego odsunięcia się robotników od starych organizacji związkowych.

Zebrani stwierdzają, że już dzisiaj powstanie G. F. P. wydaje swoje owoce dla dobra robotniczego, gdyż przyczyniło się do ożywienia prac związków zawodowych i silniejszej obrony interesów świata pracy.

2. Konferencja stwierdza, że polska klasa pracująca, zarówno pracownicy umysłowi, jak i robotnicy, aby polepszyć swe nędzne warunki bytu, musi dążyć do zdobycia decydującego wpływu na życie gospodarcze kraju. Droga do tego celu prowadzi przez usilną pracę całej organizacji i każdego z poszczególnych członków nad przysposobieniem gospodarzem robotnika i przysposobienie to konferencja gorąco poleca władzom G. F. P. i każdemu z członków.

3. Nędzne warunki bytu robotniczego wymagają wydatnej poprawy. Zamachy kapitalistów na prawa robotnika i niskie uposażenia każą całej klasie pracującej skupiać się solidarnie pod sztandarami bezpartyjnych organizacji zawodowo-gospodarczych. Konferencja stwierdza, że najbliższym zadaniem na dziś G. F. P. jest: a) dążenie do poprawy zarobków w drodze ich wydatnego podniesienia i reorganizacji produkcji, dalsza rozbudowa ustawodawstwa społecznego i zmniejszenie obciążenia podatkowego; b) spotęgowanie w klasie robotniczej ducha bojowości, który osłabił w ostatnich czasach, wskutek nieudolnej i często szkodliwej dla dobra ogólnego działalności partyjnych związków zawodowych.

4. Konferencja delegatów grup G. F. P. wzywa całą klasę robotniczą powiatu rybnickiego, aby przez gromadne wstępowanie w szeregi ruchu syndykalistycznego zadokumentowała swoją pogardę dla rozwielnionego partyjnictwa i przyczyniła się do odbudowy ruchu zawodowego polskiego robotnika we własnym jego interesie i dla dobra krwi robotniczą odzyskanego Państwa.

5. Konferencja wyraża swe głębokie przekonanie, że Rząd Rzeczypospolitej, który niejednokrotnie stwierdził swą przychylność dla klasy robotniczej, będzie nadal intensywnie pracował w kierunku poprawy sytuacji gospodarczej w kraju i polepszenia doli mas pracujących.

DZIAŁALNOŚĆ ZAWODOWA G. F. P. NA ŚLĄSKU.

W ostatnim zatargu zarobkowym w hutnictwie metalowym G. F. P. domagała się, oprócz wydatnego podniesienia zarobków, unormowania szeregu palących bolączek, któreby ulżyły nędznej doli robotniczej. Jednak Komisja Pojednawcza i Arbitrażowa, uchyliła się się od załatwienia tych wszystkich bolączek. Przyznano tylko 6 proc. ogólnej podwyżki, odsyłając resztę spraw do bezpośrednich rokowań związków zawodowych ze związkiem pracodawców.

Wobec takiej sytuacji G. F. P. zmuszona była podjąć we własnym zakresie akcję, odrębnie dla każdego zakładu, celem usunięcia jaskrawych niesprawiedliwości. W dniu 8 maja w wyniku pertraktacji z Dyrekcją Hut Sp. Akc. „Giesche” w Rożdżeniu przedstawiciel naszej organizacji, ob. J. Straszewski, podpisał umowę o nośności tamtejszego zakładu elektrolitycznego. Na mocy tej umowy uzyskano dla robotników, zatrudnionych przy zdejmowaniu cynku w halach, zwiększenie premii o 6 proc., dodatek 50 groszy na dniówkę dla wszystkich robotników z powodu szczególnie ciężkich warunków pracy, oraz dodatek 50 groszy (w zimie 30 groszy), jako wynagrodzenie za zniszczoną bieliznę i odzież prywatną. Każdy robotnik otrzymuje ponadto całkowite ubiory ochronne (spodnie, bluzkę, kalosze, rękawice i czapki, oraz potrzebne maski.

Po całkowitem przejściu filii Zw. Metalowców Z. Z. P. w Chropaczowie do Gen. Federacji Pracy, podjęliśmy niezwłocznie akcję unormowania w hucie „Guidotto” szeregu spraw, które oddawna zalegały niezadowolone w tym zakładzie o przestarzałych metodach fabrykacji i niezwykle niskich zarobkach robotniczych. Na skutek interwencji G. F. P., spowodowaliśmy, że hutą tą zainteresował się p. Wojewoda i Okręgowy Inspektor Pracy, którzy dokonali inspekcji tego zakładu, wydając szereg zarządzeń. W dniu 19 czerwca przedstawiciel G. F. P. przy współudziale rady zakładowej, której większość radców, widząc uczciwą i solidną pracę naszej organizacji, przeszła do G. F. P. odbył konferencję z Dyrekcją huty, uzyskując również załatwienie wielu bolączek.

Prowadzimy pozatem akcję w hucie Saegera.

Od dłuższego już czasu, niezmiennie ciężkie warunki pracy w hucie Saegera, wywołują zrozumiłe rozgoryczenie zatrudnionych w tym zakładzie robotników. W pralni huty, gdzie produkcja odbywa się przy zastosowaniu nowych 3-ch pieców Wighth Loyd i gdzie praży się drobnosiarnistą blendę, warunki pracy są ogromnie szkodliwe dla zdrowia. Wprawdzie robotni-

cy pracują w maskach, niestety jednak, maski te służą do wstrzymywania kurzu a nie siarki.

Za ciężką pracę robotnicy otrzymują wynagrodzenie śmiesznie niskie. Prażnik zarabia około 10 zł. na dniówkę razem z premią, a więc pod względem płac huta Saegera należy do najniższej wynagradzających robotnika hut metalowych. Szczególnie ważną jest ta kwestia dla robotników niekorzystających z premii i zatrudnionych przy obsłudze taśm transportowych, czyszczeniu rusztów, kanałów, filtrów i zbiorników, wypuszczaniu blendy i dowozie materii, nadawaniu pyłu itp. Robotnicy ci, zaliczeni są do 11-ej (najniższej) klasy zarobkowej i otrzymują za niezwykle szkodliwą dla zdrowia i ciężką pracę aż... 5.40 zł. na dniówkę. (!)

O warunkach pracy w hucie Saegera świadczy fakt, że dwa tygodnie temu uległ zatruciu gazem robotnik Józef Fic, przebywający w szpitalu.

Wszystkie te sprawy wymagają koniecznie unormowania. W tym celu Ekspozytura Śl. Gen. Federacji Pracy wystosowała pismo do Dyrekcji hut Spółki Akc. „Giesche” z Rożdżenia z propozycją odbycia konferencji i załatwienia dotkliwych bolączek, a mianowicie: 1) zaliczenia poszczególnych robotników do wyższych klas zarobkowych, 2) udzielenia specjalnego dodatku za pracę w warunkach szczególnie ciężkich, 3) ustalenia norm płacy premijowej, 4) sprawy ubrań ochronnych, 5) sprawy mleka dla prażalników, 6) sprawy higieniczne na terenie huty (robotnicy np. nie posiadają jadalni), 7) zniesienia t. zw. „dubeltówek” w niedzielę i t. p.

GENERALNA FEDERACJA PRACY WŚRÓD PRACOWNIKÓW MIEJSKICH W KATOWICACH.

Idea bezpartyjnych związków zawodowych i jednolitego frontu robotniczego zdobywać zaczyna zwolenników wśród pracowników miejskich w Katowicach. Na terenie tym odbyło się kilka zebrań na których przemawiał członek Ekspozytury Śląskiej G. F. P., ob. Straszewski. W wyborach do rady załogowej pracowników taboru miejskiego przy ul. Wojewódzkiej uzyskaliśmy jednego radcę. W stadium organizacji znajduje się Związek Robotników i Pracowników Miejskich m. Katowic.

Organizacja nasza działalność swoją wśród pracowników miejskich w Katowicach rozpoczęła od usiłowań poprawy bytu tych pracowników.

Z POWODU BRAKU MIEJSCA DAJSZY MATERJAŁ, DOTYCZĄCY G. F. P. NA ŚLĄSKU PODAMY W NASTĘPNYM Nr. „PRZEŁOMU”

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykłe . . .	600.—
1/2 „ . . .	320.—
1/4 „ . . .	175.—
1/8 „ . . .	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 18.—
Półrocznie	„ 9.—
Kwartalnie	„ 4.50

Redaktor i wydawca: Jerzy Szurig

Redaktor odp.: Jan Zimosz

Drukarnia „KADRA”, ul. Długa 50, tel. 186-30.